



## Dziennik Wyprawy Rowerowej – Pekin 2008

tekst relacji: *Krzysztof Skok*

**CYKLOiD.pl**

*Wyprawa rowerowa na trasie Gdańsk – Pekin prosto na Igrzyska Olimpijskie. Jeden cyklista, dwa kółka i kilka tysięcy kilometrów do przejechania.*

**CYKLOiD.pl – patronujemy tej wyprawie**

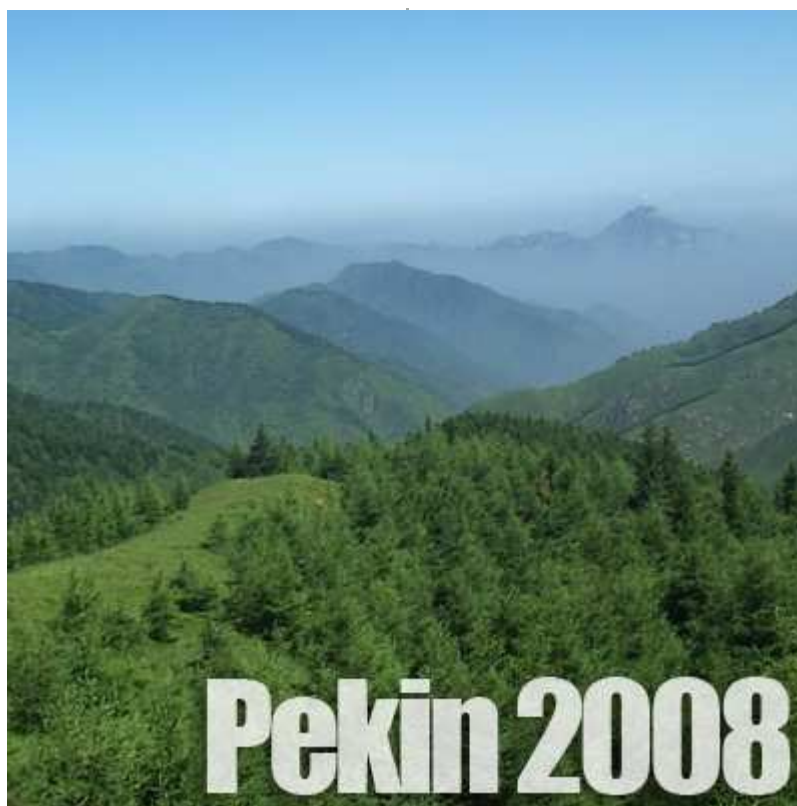
**Darmowa publikacja** dostarczona przez  
[www.CYKLOiD.pl](http://www.CYKLOiD.pl)

**Niniejsza publikacja może być kopiowana oraz dowolnie rozprowadzana tylko i wyłącznie w formie dostarczonej przez Wydawcę. Zabronione są jakiegolwiek zmiany w zawartości publikacji bez pisemnej zgody Wydawcy. Publikacja jest darmowa i zabrania się jej odsprzedaży.**

Wydawca: CYKLOiD.pl - Wyprawy Rowerowe, kontakt: [info\\_małpa\\_cykloid.pl](mailto:info_małpa_cykloid.pl)

Opracowanie: *Cezary Śliwakowski*

Autor: *Krzysztof Skok*



## Wyprawa Pekin 2008 - część 3. lipiec

Poprzednie dni dziennika, fotografie oraz inne informacje na temat tej wyprawy znajdziesz na stronach serwisu

**Wyprawy Rowerowe XXI wieku**

<http://wyprawy21.cykloid.pl>

### 01.07.2008 r. wtorek

85 dzień wyprawy

Robotnicy mieli wstawac o 5-tej, ale faktycznie wstali przed 6-sta. Nim uporalem sie z poranna toaleta, została zjedzona zupa. Ale dostalem duzy kawalek mongolskiej pizy (smakuje mi), a do tego solona herbata z mlekiem. Dobrze, ze dostalem do niej cukier, bo byloby ciezko ja pic. Do bidonu na droge dostalem juz bez cukru – skutecznie odebrala ochote do picia!

W droge ruszyłem przed 7.00. Jechalo mi sie dobrze i szybko (poranek byl pochmurny, wiec słońce nie dokuczalo). Podjazdy, ktorymi mnie straszono, okazaly sie niewielkie i lagodne – najdluzszy mial ok. 3,5 km. Juz po 50 km bylem w granicach miasta Darhan (jak zauwazylem, w Mongolii miasto zaczyna sie jeszcze w szczerym polu i po kilku kilometrach sa dopiero pierwsze zabudowania). Juz przed 11-sta mialem zorganizowany nocleg i sporo czasu wolnego. Moglem spokojnie wziac zimny prysznic, wyprac biezace rzeczy oraz zjesc obiad.

Darhan jest niewielkim miasteczkiem (jak na nasze realia) i stosunkowo nowym, poniewaz zostalo wybudowane „w polu” w drugiej polowie XX wieku. Nie ma wiec zabytkow, a samo niczym nie rozni sie od szergu miasteczek, przez ktore dotychczas jechalem. Ja jednak musialem wymienic walute i dokonac kolejnych zakupow spozywczych (strasznie duzo jem – ok. 3 razy wiecej niz w domu). Z wymiana waluty bylo sporo problemow. Znalazlem tylko jeden bank, ktory dokonywal wymiany (Hambank). W pierwszej jego placowce doznalem sporego szoku – nie wymienili mi poniewaz banknoty byly wyblakle lub stare (przyjmaja tylko z lat 2002 – 2006) lub byly wygiete – musza byc „nowe”! W drugim oddziale tego banku poszlo lepiej – pani przyjela banknot 100 USD z 2003 roku nie zwazajac na jego „usterki”, sprawdzila jego autentycznosc i wyplacila 115.750 tugrikow (powinno wystarczyc na pobyt w Mongolii). Sklepow spozywczych bylo duzo, ale z ich zaopatrzeniem to juz roznie, nawet w supermarketach. Za to wszedzie byly widoczne polskie kompoty, dzemy i miody. Przy kasie tez byl problem, kiedy okazalo sie, ze mam o jedna pozycje wiecej na paragonie niz produktow. Okazalo sie, ze kasjerka sama doliczyla sobie oplate za reklamowke, ktorej nie chcialem. Na paraganie trudno bylo cos przeczytac (resztki tuszu). Kiedy zwrocilem uwage, pani wziela dlugopisem wszystko poprawila! Warto jednak zwrocic uwage, ze w Darhan jest ok. 25% taniej niz w Suche Batar, a gazowana woda mineralna to rzadkosc. A pomimo wysokich temperatur nie wszystkie sklepy schladzaja napoje!

dystans dnia – 64,67 km  
czas jazdy – 3:17:46 h  
średnia prędkość – 19,62 km/h

### 02.07.2008 r. sroda

86 dzień wyprawy

Spalem ok. 7 godzin, ale i tak mi sie ciezko wstawalo. Zreszta caly poranek byl senny. Zauwazylem, ze podobnie jak w Rosji, spozywane sniadania przez Mongolow sa lekko strawne i w niewielkich ilosciach. Sam chyba zjadlem tyle co pieciu miejscowych.

W droge wyruszylem ok. 10.30. Zabralem w butelkach wczesniej przygotowana kawe i herbatę oraz wode mineralna, poniewaz ruszylem w rejony, gdzie sklepy spozywcze sa co kilkadziesiat kilometrow ( na przestrzeni 100 km byl 3 miejscowosci ze sklepami).

Pomimo panujacego upalu jechalo mi sie dobrze, poniewaz wiejacy z przodu delikatny wiatr dostarczal swiezego powietrza. Po 71 km dotarlem do miejscowosci Bayangol, gdzie zrobilem sobie prawie dwugodziny odpoczynek. W tym czasie zaszlo slonce, pojawily sie chmury i zrobilo sie duszno. Doadatkowo, kawalek za miasteczkiem, zaczely sie prawdziwe „gorki”, a wlasciwie wspinaczka, aby pokonac roznicę w polozeniu nad poziomem morza Darhan i Ulan Bator. Przez 25 km ponad 80% drogi bylo pod gore! Dalej tez nie bylo lepiej. Podjazdy byly raczej lagodne, ale z powodu panujacej duchoty, nie bylo czym oddychac. Pod koniec dnia spotkalem Rosjanina, ktory na motorze pedzil z Wladywostoku na Pustynie Gobi. Nie porozmawialismy sobie, poniewaz z powodu zamieszek wprowadzono w Ulan Bator godzinę policyjna o 10.00, a on chcial przed nia zdazyc. Po ok. 120 km drogi trafilem na rejon jurty, w ktorych zamieszkiwaly rodziny pasterskie. Jeszcze w jednej okolicy nie widzialem tylu owiec i koz, a po raz pierwszy zobaczylem Jaki!

Do jednej z takich jurty dotarlem i z gospodarzem na migi sie porozumielismy. Zaprosil mnie na noc do swojej jurty, ktora byla wyposazona w baterie sloneczne, swiatlo i antene satelitarna z plaskim telewizorem. Pelen komfort. Oczywiscie zostalem takze nakarmiony. Moim ulubionym specjalem mongolskich wiosek jest „Mongolia Jogurt”, czyli wytwarzany w domach naturalny jogurt.

dystans dnia - 121,25 km  
czas jazdy - 7:11:05 h  
średnia prędkość - 16,86 km/h

### 03.07.2008 r. czwartek

87 dzień wyprawy

Noc w jurcie była niezapomnianym przeżyciem. W nocy przebudził mnie ulewny deszcz – drzwi od jurty były otwarte, więc nawet zobaczyłem stojący naprzeciwko rower, przywiązany do ogrodzenia dla owiec. Gospodarze wstali ok. 7.00 (ich dzieci i wnuki z sąsiedniej jurty zdążyli już wydoić krowy i wykonać kilka innych czynności gospodarskich). Praca w jurcie zaczęła się od ugotowania dużego garnka herbaty z mlekiem i rozlania jej do dużych termosów (na szczęście bez soli, ale i bez cukru), a następnie można było gotować zupę na śniadanie (woda, pokrojone na drobne kawałki mięso, makaron i przyprawy). Najedzony do syta, o 8.30 wypchałem rower przez lake 200 metrów do drogi i mogłem jechać do Ulan Bator.

Droga była ciężka. Na przemian był deszcz i straszna duchota. Słońca nie było. Do tego przez pierwsze 35 km bardzo przeszkadzał wiatr. Po 5 km łagodnego zjazdu, przez kolejne 75 km były praktycznie tylko podjazdy. Doszło już do tego, że łagodny podjazd wydawał mi się płaską drogą, tylko nogi coś innego odczuwały, no i kiedy się oglądałem za siebie widziałem, jakie przewyższenie na ostatnich metrach pokonałem. Przed samym Ulan Bator był kilkukilometrowy zjazd i później było już praktycznie płasko przez miasto.

Pierwsze co zrobiłem w stolicy to udałem się, zgodnie z wcześniejszą obietnicą, do Konsulatu RP. Tam przyjął mnie osobiście Pan Leszek Wanat, Konsul Generalny RP. Od niego m.in. dowiedziałem się, że w drugiej części budynku znajduje się Hotel Diplomat, gdzie zatrzymało się trzech motocyklistów z Polski. Jako że nie miałem gdzie zatrzymać się na noc, postanowiłem się udać do nich. Nie było ich, więc postanowiłem poczekać (nocleg 35USD ze śniadaniem). Motocykliści pojawili się wieczorem w towarzystwie taksówkarza o imieniu Bajra, który mieszkał w Polsce i zna niezłe nasz język. Pokazał im Ulan Bator. Pomimo zakazu sprzedaży alkoholu (w związku z zamieszkami po wyborach parlamentarnych i panująca godzina policyjna 22-8 do soboty do 24.00), my siedzieliśmy obok hotelowej restauracji i rozmawialiśmy przy piwku (Polak potrafi negocjować!). Bartek, Marcin i Michał zgodzili się, mnie przenocować u siebie w pokoju, ale nie wiedzieli jak to załatwić – sami już wykombinowali i w trójkę mieszkali w dwuosobowym pokoju. Poszedłem sam do recepcji, z którą nawiązałem kontakt czekając na chłopaków i po 5 min. rozmowy była zgoda, abym został w hotelu na noc. Siedzieliśmy w pokoju i rozmawialiśmy do północy. Motocykliści właśnie ruszają w drogę powrotną z wyprawy po Mongolii. Jeszcze po drodze jada nad Bajkał, a następnie wracają do domu.

dystans dnia - 105,31 km  
czas jazdy - 7:12:25 h  
średnia prędkość - 17,27 km/h  
dystans całkowity - 8027 km

**Wyprawy Rowerowe XXI wieku** - Zbiór informacji o wyprawach rowerowych odbytych w tym stuleciu - podróże w różne zakątki świata, baza kontaktów z podróżnikami, relacje z wypraw, fotogalerie - możliwość dodawania własnych wpisów.

### 04.07.2008 r. piątek

88 dzień wyprawy

Obudziliśmy się po 7-ej. Moi koledzy poszli na 8.00 na śniadanie, a ja po zakupy spożywcze. Następnie ja jadłem i przyglądałem się, jak oni szykują się do drogi. Po 10-tej pojawił się Bajra, zrobiliśmy sobie pamiątkowe zdjęcie z Panem L. Wanat i ruszyliśmy w drogę (dzięki uprzejmości Konsula Generalnego mogłem zostawić na dzień rower w Konsulacie). Ja pojechałem z Bajra taksówką, a koledzy z Brzegu i Wrocławia na swoich motorach. Zwiedziliśmy Świątynie Kandana (wg Bajry jest to główna Świątynia Buddyjska w Mongolii), a następnie ruszyliśmy do Konsulatu Rosyjskiego, gdzie czekały na motocyklistów wizy. Ok. 12.30 pożegnaliśmy się. Marcin, Michał i Bartek ruszyli w drogę powrotną do Polski, Bajra do pracy, a ja na zwiedzanie miasta.

Na początek był Plac Suche Batora – główny plac w mieście. Ok. 3 godzin chodziłem i podziwiałem centrum Ulan Bator. Zrobiło na mnie bardzo pozytywne wrażenie. Ciesze się, że może uda mi się tu zorganizować kilkudniowy postój. Wiedziałem także mniej pozytywne aspekty niedzielnych wyborów parlamentarnych, czyli doszczętnie spalony budynek Filharmonii Narodowej. Po 16-stej udałem się odebrać rower, a następnie pojechałem na obrzeża miasta, aby zobaczyć nowo wybudowaną Katedrę. Tam spędziłem sporo czasu, mecząc się ze swoim angielskim, na rozmowie ze spotkaną młodzieżą na temat wyprawy rowerowej „Pekin 2008” i życia w Mongolii. Zauważyłem, że ludzie używają i nie znają nazw ulic, tylko jak tłumacza jak dojechać to mówią, że ich dom to „jest za takim i takim sklepem w lewo, a później...”

W Ulan Bator o 21 jest już prawie ciemno. Więc musiałem pomyśleć o noclegu. Mając na uwadze, że kolejny dzień chcę spędzić w stolicy, postanowiłem poszukać go na obrzeżach miasta. Znalazłem go w jurcie, ok. 2-3 km za Katedrą, w wielopokoleniowej rodzinie. Jako że stoi ona w mieście, jest ona zaopatrzona w stałą energię elektryczną. Były w niej dwa telewizory, lodówka, pralka i inne sprzęty gospodarstwa domowego. Natomiast praktycznie nie było szaf na ubrania (wcześniej było podobnie). Ludzie mają chyba tylko po 2-3 komplety ubrań. O 22-iej wszyscy zasiedli przed telewizorem, aby oglądać jakiś amerykański film.

dystans dnia - 10,15 km  
czas jazdy - 0:47:39 h  
średnia prędkość - 12,78 km/h

### 05.07.2008 r. sobota

89 dzień wyprawy

Poranek przyniósł mi kolejne spostrzeżenia dotyczące życia Mongołów. Otoż nikt rano nie spieszył się ze wstawaniem, pomimo że już nie spał (po 6-ej przebudziła mnie babcia, która się ubrała i położyła dalej do łóżka). Wynika to chyba z tego, że pierwsi którzy wstają mają najwięcej prac gospodarczych do wykonania, więc nikt się nie spieszy. Sam więc także spokojnie poleżałem sobie do 8-ej. Śniadanie było wyjątkowo skromne – suchy chleb, 2 ciasteczka i herbata z cukrem. Jednak mnie najbardziej cieszył fakt spokojnie spędzonej nocy w jurcie. Zauważyłem także, że na zimę jest ona docieplana grubymi płachtami, jakby z wełny.

Po 9-ej ruszyłem do miasta. Na początek zajechałem do Misji Salezjańskiej. Tam poznałem wolontariusza Rafała z Warszawy, który przez ostatni rok uczył w salezjańskiej szkole j. angielskiego. Umożliwił mi dostęp do komputera, dzięki czemu mogłem spokojnie i sprawnie wysłać do Polski kolejne relacje z mojej podróży. Poźniej powrócił z wyjazdu Przełożony Misji, który pozwolił mi zamieszkać tam do poniedziałku. Jest to raczej rzecz rzadko spotykana, aby turysta mógł nocować na terenie Misji. Dodatkowo mogę korzystać z kuchni i pralki, więc na początek zrobiłem solidne pranie. Mam świadomość, że po wyjeździe z Ułan Bator aż do Pekinu będzie trudno spotkać rodaków, misje katolickie. Ponadto ruszam w tereny, gdzie nie tylko pralki są rzadkością, ale i czysta, bieżąca woda. Podobno na ok. 700 km odcinku drogi do granicy z Chinami, ok. 1/3 będzie bez asfaltu. Kolejny tydzień może być ciężki, jeżeli do tego dodac pustynne upaly i wiatry. Dlatego też postanowiłem przez ten weekend solidnie wypocząć i nic nie robić. Pożne popołudnie i wieczór spędziłem z Rafałem na romowach o Mongolii i podziwianiu gór otaczających Ułan Bator.

dystans dnia - 1,03 km  
czas jazdy - 0:05:58 h  
średnia prędkość - 10,97 km/h

### 06.07.2008 r. niedziela

90 dzień wyprawy

Jedyną czynnością jaką zrobiłem w to niedzielne popołudnie to było pojscie do Katedry na Mszę Św. Trwała ona znacznie dłużej niż tradycyjna Msza Św., ponieważ była jednocześnie odprawiana w języku mongolskim i angielskim.

W południe wybrałem się z Rafałem i Salezjaninem, Bratem Krzysztofem na spacer po mieście. Na początek poszliśmy na Bazar Natural, zawny także „Czarnym Rynkiem”. Można na nim kupić wszystko, co tylko dusza zapagnie. Oczywiście wszystko „Made in China”. Jest to także raj dla kieszonkowców, przed którymi ostrzegał nas nawet jeden ze sprzedawców. Później wybraliśmy się jeszcze do Centrum.

Pod wieczór pojechaliśmy na obrzeża miasta do Centrum Młodzieżowego „Ammagelan”, w którym mieszkają dzieci „z ulicy”. Tam się nimi zaopiekował Salezjanin, Ojciec Wiktor. Obecnie pomagają mu także wolontariuszki z Polski Iza i Asia oraz Pani Helena. Nawet krótki pobyt wystarczył, aby zauważyć jak ciężką pracę tam wykonują. Do tego w Centrum są trzymane krowy i świnie oraz jest ogród warzywny. To wszystko wymaga dużej ilości pracy, a przede wszystkim cierpliwości.

Przedmieścia to całkiem inne Ułan Bator – ludzie mieszkają w jurtach, są poważne problemy z kanalizacją (w praktyce wiele z tego idzie w „pole”) oraz są tylko ziemne, kamieniste drogi. Dowiedziałem się także, że milicja mongolska nie posiada radarów i alkomatów. Prędkość ocenia wg uznania, a jak ktoś się nie zgadza to musi niezwłocznie jechać na posterunek i wyjaśnić sporną kwestię. Milicjant w tym celu również musi się udać na posterunek, ale jego zwykle „zatrzymują pilne sprawy” i pojawia się po kilku godzinach. Wielu kierowców woli więc zapłacić mandat! Jeżeli chodzi o brak alkomatu to milicjant związa w „trabkę” kartkę papieru i każe w nią „chuchnąć”, a następnie rozwija kartkę i wacha!

### 07.07.2008 r. poniedziałek

91 dzień wyprawy

Wstałem o 5.40, aby po 6-ej pojechać na Mszę Św. – kolejna może być dopiero w Pekinie. Po niej było śniadanie, pakowanie się, pamiątkowe zdjęcia. W drogę ostatecznie wyruszyłem po 10-ej. Na początek wróciłem do Centrum, aby zrobić sobie jeszcze jedno pamiątkowe zdjęcie na Placu Suche Batora oraz podziękować Panu Konsulowi Generalnemu L. Wanat za życzliwość i pomoc. Następnie, wyjeżdżając z miasta zajechałem do Centrum Ammagelan. Wizyta przedłużyła się, ponieważ zostałem zaproszony na obiad. Ale ostatecznie jeszcze przed 14-stą byłem w drodze.

Spokoju jednak nie miałem. Po ok. 20 km złapałem gumę. Aby pomóc mi ją naprawić zatrzymał się starszy pan, kierowca ciężarówki. Znał tylko j. mongolski, ale wiedział jak się łąta dętkę, więc naprawa poszła nam sprawnie. Kiedy skończyliśmy nadjechał jego syn, który na drogę dał mi wodę mineralną.

Pogodę miałem nienajgorszą. Co prawda momentami było duszno, ale słońce zaszło popołudniu. Początkowo jechałem pod wiatr, który w połowie drogi zmienił się na boczny, zachodzący momentami od tyłu. Jako że podjazdy miałem przez 40 km za granicami miasta, drugą część drogi pokonałem bardzo szybko.

Przed zakończeniem jazdy postanowiłem zrobić zakupy w miasteczku Bayar. Pozytywne zaskoczenie – wszystko tańsze ok. 20% niż w Ułan Bator. Kupiłem sobie napój i jogurt licząc, że może on pomoże na mój bolący żołądek (od rana cierpałem na niestrawność). 7 km za miasteczkiem zauważyłem jurty, do których się udałem. W pierwszej pasterz był zainteresowany, czy mam alkohol – nie miałem, więc na noc też mnie nie przyjął. W drugiej była duża rodzina, która przyjęła mnie do siebie. Na kolacje były manty! Rewelacyjne, dawno już ich nie jadłem. Jeden z synów o imieniu Bata znał pojedyncze słowa w j. angielskim i rosyjskim, więc jakoś mu opowiedziałem o wyprawie (wspomagając się kartką i długopisem). Jurta, w której zostałem na noc, była stosunkowo duża i wyjątkowo zadbana. Była zaopatrzona w prąd i sprzęt RTV/AGD.

dystans dnia - 118,57 km  
czas jazdy - 6:32:17 h  
średnia prędkość - 18,13 km/h

### 08.07.2008 r. wtorek

92 dzień wyprawy

Wszyscy wstali ok. 7-ej, ale śniadanie, na które mnie zaproszono, było dopiero ok. 9.30 – była to tradycyjna zupa z mięsem i domowym makaronem. Jako że gospodarze nie posiadali krow, herbata była tylko solona. Zaopatrzony w 1l takiej herbaty na drogę, ruszyłem ok. 10.15.

Jechało się bardzo źle. Wiał bardzo silny, boczny wiatr, który po południu troszkę osłabł, aby pod wieczór wiać praktycznie ze wszystkich stron – zaobserwowałem to podczas postoju na powiewającej ponad domami fładze. Do tego było bardzo gorąco. Te części ciała, które nie są osłonięte ubraniem są koloru brązowego.

Późnym popołudniem dotarłem do miasteczka Bayantal. Warto w tym miejscu zwrócić uwagę na przejrzystość (czystość) powietrza. Ponad 10 km wcześniej widziałem już kilka bloków 4-pietrowych tego miasta. Nie zamieszkałe zresztą. Jak mi wyjaśniono, do stanu surowego, zamkniętego zdążyli je wybudować Rosjanie (podobnie w kilku innych miasteczkach) dla swoich wojskowych, ale później przyszła pieriestrojka i wynieśli się, a bloki stały się nikomu niepotrzebne! Tam jedząc i odpoczywając przy miejscowym sklepie spożywczym, porozmawiałem sobie najpierw z pewną panią po rosyjsku, a następnie z panem po polsku! Studiował on w Polsce na Politechnice Łódzkiej za „czaso Jaruzelskiego”.

Noc mi wypadła w miasteczku Choyor, które z powodu niedokładności mapy okazało się być bliżej o kilkanaście kilometrów. Zauważyłem w nim, że podobnie jak w innych miastach, wielu Mongołów ma domy stawiane wg wzoru radzieckiego (zgodnie z „zaleceniem” Wielkiego Brata), gdzie mają kuchnie i sprzęty gospodarstwa domowego, a obok jurty do spania. W moim przypadku jednak wszyscy (5 os. rodzina i ja) spaliśmy na podłodze w jednej izbie. Na kolację była najpierw (jeden piecyk elektryczny) podgotowana surowka, a później boce, jedna z mongolskich potraw.

dystans dnia - 121,90 km  
czas jazdy - 6:41:06 h  
średnia prędkość - 18,23 km/h

### 09.07.2008 r. środa

93 dzień wyprawy

Obudził mnie ruch w mieszkaniu przed 7-mą. Najstarszej corki już nie było w domu, a gospodarze zbierali się do wyjścia. Tylko dwie nastoletnie coreczki spokojnie spały. Dostałem 3 boce na śniadanie (wielkością przypominają pierogi ruskie) oraz pokazano mi gorący garnek herbaty. Gospodarz na pożegnanie powiedział tylko, że mogę spokojnie zjeść śniadanie i jak będę gotowy to jechać dalej.

Punktualnie o 8-ej wyruszyłem, a właściwie wypchałem 100 metrow po piasku rower do asfaltu. Wiał silny, wschodni wiatr, ale słońce jeszcze nie świeciło (zwykle pojawia się ok. 10-tej i świeci bardzo mocno do ok. 19-stej). Jechałem sobie spokojnie, rozglądając się na około. Mniej więcej od miasteczka Bayantal zaczął się pustynny krajobraz. Tam też kobieta, z którą rozmawiałem po rosyjsku, zapewniała mnie o dobrej jakości drogi do granicy chińskiej. A tu ledwo ujechałem niespełna 8 km i skończyła się droga! Trzeba było zjechać na bok i jechać po dowolnie wybranym, pustynnym szlaku, ponieważ dalej drogowcy dopiero robią drogę. Początkowy myślałem jednak, że to tylko jakiś dłuższy odcinek jest w generalnym remoncie. Pierwsze 10 km nie było nawet takie złe, był nawet dość twardy grunt pod kołami. Poźniej jednak co raz częściej zacząłem zapadać się w piasek i trzeba było z niego wyciągać ważący ponad 50 kg rower. Jednak większym problemem była orientacja w terenie, a właściwie jej brak. W Mongolii znaki informacyjne są rzadkością, a tu nie było nawet słupków kilometrowych. W pewnym momencie, w wyniku pofałdowanego terenu zniknęły mi tory kolejowe, które były po prawej oraz budowana droga, która miała być po lewej. Były tylko mniej lub bardziej wyjeżdżone szlaki na pustyni, wzajemnie się przecinające. Co chwilę miałem wątpliwości, w którą stronę jechać. Jakby na domiar złego, przez prawie 2,5h widziałem tylko 5 samochodów na horyzoncie!

Po prawie 19 km przedzierania się przez Pustynię Gobi dotarłem do chińskiego obozu drogowców (całą drogę budują Chińczycy). Była tam też Arja, mongołka, która nadzoruje prace drogowe i właśnie przeprowadzała inspekcję tego odcinka. Ona wraz z jeszcze innym kierownikiem prac wytłumaczyła mi, że drogi do granicy z Chinami planują zrobić za dwa lata! A obecnie jest tylko pustynia i szlaki na niej. Wg nich można jechać wzdłuż torów kolejowych, ale tam jest tylko luźny piasek. Wg nich do najbliższego miasteczka miałem 50 km, a do kolejnego Aygar 80 km. Byłem załamany. Moje nogi (zwłaszcza kolana) po niespełna 19 km bolały, a co tu dopiero kolejne 50 km!

Zapytałem się Arji, czy można u nich kupić wodę mineralną i gdzieś w cieniu zjeść śniadanie. Dostałem dwie butelki w prezencie, a chińscy robotnicy (zebrali się prawie wszyscy) jak się dowiedzieli kto ja jestem i że chcę usiąć i jeść, postanowili mnie sami nakarmić. Więc pomimo wycigniętego już na stoł chleba, zjadłem miskę ryżu i dwie zupy ziemniaczanej. Tak mnie ugościł chiński szef robotników, któremu bardzo spodobała się informacja, że jadę na Igrzyska Olimpijskie do Pekinu. Oczywiście mojemu jedzeniu przyglądała się cała grupa robotników. W między czasie Arja zaproponowała, że jedzie ok. 15-stej do Aygar i może mnie podwieźć. Nie bardzo miałem ochotę, ale Arja skutecznie

**Wyprawy Rowerowe XXI wieku** - Zbiór informacji o wyprawach rowerowych odbytych w tym stuleciu - podróże w różne zakątki świata, baza kontaktów z podróżnikami, relacje z wypraw, fotogalerie - możliwość dodawania własnych wpisów.

## Dziennik Wyprawy Rowerowej – Pekin 2008 [lipiec]

tekst relacji: *Krzysztof Skok*

Całość materiałów z tej wyprawy znajdziesz na stronach serwisu **Wyprawy Rowerowe XXI wieku**  
<http://wyprawy21.cykloid.pl>

---

przekonała mnie możliwością zabłądzenia na pustyni. Kiedy zjadłem, Arja pojechała w teren, a ja miałem czas wolny. Miałem nawet ochotę ruszyć dalej. Jednak spacerując i zastanawiając się co dalej robić, zauważyłem gwałtownie zmieniający się kierunek wiatru – ze wschodniego na zachodni. Po godzinie wiał już północno – zachodni i rozpętała się pustynna burza. Nie było nic widać przez ponad 30 min., a kiedy burza osłabła, zaczęło padać. Wowczas też powróciła Arja z kierowcą. Zapakowaliśmy rower do jej Jeepa i ruszyliśmy w drogę. Po drodze zatrzymaliśmy się dwa razy na chwilę przy kolejnych bazach drogowców. Te 80 km w samochodzie ewidentnie uzmysłowiło mi co to jest pustynia. Droga była tylko w połowie twarda, a były także miejsca, w których było widać, że samochody się zakopywały w piasku.

W biurze Arji w Aygar (głównie jest tam laboratorium drogowców) był prysznic. Po trzech dniach bez dostępu do bierzącej wody od razu z niego skorzystałem. Przy okazji wyprałem swoje brudne rzeczy. Poźniej Arija pokazała mi swoje biuro, przedstawiła mi swoją córeczkę, a następnie poszliśmy kilka metrów dalej do jej służbowego mieszkania. Kończyła się pakować przed wyjazdem do domu w Darhan na Święta Narodowe Mongolii, które jest 11-12 lipca. Zaproponowała mi, abym przenocowałem w jej mieszkaniu, a rano zostawił klucze w laboratorium. Namawiała mnie, abym pojechał do granicy pociągiem. Ja jej jednak podziękowałem i powiedziałem, że Mongolia mi się podoba i spróbuję dalej jechać rowerem. Na koniec zaprosiła mnie na kolację do restauracji. Tam też byli jej współpracownicy z laboratorium. Każdy z nas otrzymał po półmisku boce i kubku herbaty z solą. Po kolacji Arja pojechała do Darhan, a ja z Chińczykiem o imieniu Rembo i mongolskim tłumaczem poszliśmy na zakupy. Poźniej jeszcze siedzieliśmy z Rembo w laboratorium ponad godzinę i po angielsku trochę rozmawialiśmy. Napisał mi w notesie podstawowe chińskie zwroty oraz dał swój nr telefonu w Pekinie. Niestety, będzie tam dopiero 15.08.2008 r., czyli tuż przed moim planowanym wyjazdem.

dystans dnia - 26,63 km  
czas jazdy - 2:31:43 h  
średnia prędkość - 10,53 km/h

**Wyprawy Rowerowe XXI wieku** - Zbiór informacji o wyprawach rowerowych odbytych w tym stuleciu - podróże w różne zakątki świata, baza kontaktów z podróżnikami, relacje z wypraw, fotogalerie - możliwość dodawania własnych wpisów.

<http://CYKLOiD.pl/> – Wyprawy Rowerowe

### 10.07.2008 r. czwartek

94 dzień wyprawy

Chcąc uchronić się chociaż trochę przed pustynnym słońcem, wstałem już o 5.30. Do 7-ej zdążyłem opuścić miszkanie Arji i pojechać do laboratorium po rower, skąd o 7.15 wyruszyłem w drogę, a właściwie pustynne bezdroża.

Wydawało mi się, że wiem w którą stronę jechać. Szybko jednak okazało się, że jest z tym problem. O tak wczesnej porze było mało ludzi, aby wypytać się o drogę. A ze spotkanych każdy machał ręką w dowolną stronę! Po 7 km kluczenia po bezdrożach w okolicy Aygar udało mi się zatrzymać samochód. Kierowcą była kobieta o imieniu Sara. Ona pokazała mi, w którą stronę mam jechać. Zgodnie z jej słowami dotarłem do torów kolejowych (ok. 3,5 km od laboratorium), przejechałem je i znowu rozwidlenie dróg. Nie było kogo się spytać o drogę, więc skręciłem w lewo i jechałem wzdłuż torów kolejowych (tak miało być wg mapy). Spotkany po drodze Mongoł potwierdził właściwość wyboru. Po 20 km spotkałem ekipę remontującą tory. Oni wytłumaczyli mi i pokazali na mapie, że jadę w przeciwną stronę – zamiast na południowy-wschód jechałem na północny-wschód. Niestety, było pochmurno, więc nie miałem jak tego zauważyć. Zaproponowali, że 1,5 h kończą prace i mogą mnie podwieźć. Ja jednak postanowiłem nie czekać i sam ruszyłem w drogę powrotną. Kiedy dotarłem ponownie do rozwidlenia miałem jeszcze dwie drogi do wyboru. Była wówczas 12.30, a ja ponownie byłem koło Aygar i 47 km drogi. Zapytałem z osobna kilka osób o drogę, a te mi już godnie ją pokazywały, więc ruszyłem.

Po ok. 1 km (za gorką) dotarłem do nowo budowanej drogi oraz po prawej stronie pojawiły się tory kolejowe. Na dobry początek w napotkanym kolejnym, chińskim obozie drogowców zostałem poczęstowany obiadem. Samczny był, ale bardzo pikantny. Przez jakieś 25 km częściowo korzystałem z nowo budowanej drogi (ziemia była dobrze utwardzona i równa). Dalej niestety była ciężka, wyboista droga. Do tego momentami zapadałem się w piasku i trzeba było wyciągać z niego ważący ponad 50 kg rower. Nie zabłądziłem (co chwilę było kilka dróg) tak naprawdę dzięki słupom energetycznym – już kiedy pytałem się o drogę koło Aygar sugerowano mi, abym się ich „pilnował”. Na szczęście nie było słońca i praktycznie wiatru.

Przed 19-stą dotarłem do chińskiego obozu drogowców. Tam wystarczyły słowa „Arja” i „Aygar”, aby zaproszono mnie do jednej z jurt i pokazano beczkę z wodą do mycia. Na samą kolację dotarł Mukko, mongolski tłumacz robotników. On zorganizował mi nocleg w innej jurcie i zaprosił na śniadanie. Sam zaś pojechał z kilkoma robotnikami do Aygar.

dystans dnia – 102,12 km  
czas jazdy – 8:45:37 h  
średnia prędkość – 11,40 km/h

### 11.07.2008 r. piątek

95 dzień wyprawy

Ulegając wieczornym namowom Mukko wstałem o 7.00 zamiast o 5.30. Miało być wspólne śniadanie, itd. Niestety, Mukko spał nawet kiedy ruszałem w drogę o 8.30. Chińczycy też nie jedli śniadania, więc pijąc poranną herbatę, próbowałem się ich dopytać (żeby mi napisali po chińsku), jak jest doładować kartę telefoniczną. Bezskutecznie. Jeden z nich znał trochę angielski, ale nie potrafił również zrozumieć, że aby rozmawiać przez telefon trzeba za to zapłacić!

Droga minęła spokojnie, chociaż w wolnym tempie. Praktycznie cały czas jechałem wyboistymi, piaszkowymi szlakami pomiędzy linią energetyczną a torami kolejowymi. Jadąc wzdłuż torow można było zaobserwować, że omijały one wszystko, co tylko można było ominąć! Co 20-30 km wzdłuż nich stoi zazwyczaj kilka domów i jakby stacja kolejowa była (nie zbliżałem się do nich zbyt blisko). Na szczęście wiejący wiatr głównie mi sprzął. Od połowy drogi zaczęły się pojawiać kałuże, a później zaschnięty piasek zaczął być grząski. Jak się później dowiedziałem, są to skutki wczorajszego deszczu. Przed miastem zauważyłem także kilka drzew, które ostatnio widziałem wponiedziałek.

Na wjeździe do miasta Sajnszand zauważyłem, że zgubiłem jedną ze śrub mocujących przedni bagażnik. Dobrze, że miałem zapasową ze sobą, ponieważ zaczęło się Święto Narodowe i warsztaty były zamknięte. Miasto w 1/3 jest przedzielone górą, na szczycie której stoi czółg i jest punkt widokowy. U podnoża góry stała bardzo ładna z zewnątrz Świątynia Buddyjska. Niestety, była zamknięta. W samym centrum miasta zwiedziłem otwarte przed trzema dniami w nowym budynku Muzeum Dandzana Rawdży, w którym m.in. znajduje się rekwizytów codziennego użytku z przeszłości. Warto zobaczyć.

Później postanowiłem umyć ręce i coś zjeść. I tak trafiłem do pobliskiej jurty, gdzie Barik (40 lat) szykował się z kolegą na koncert muzyki ludowej, który był w pobliskim domu kultury. Umyłem się i najadłem się (poczęstował mnie trzema rodzajami sałatek), a następnie rower zostawiłem w jurcie i poszedłem na koncert z moimi nowymi znajomymi. Już po kilku minutach byłem wdzięczny Barikowi, że mnie zabrał. Występował ludowy zespół pieśni i tańca. Później wybraliśmy się jeszcze na spacer po mieście. Nocleg Barik zorganizował mi w strożowce na budowie hotelu obok jurty (budowlańcy – oczywiście Chińczycy!).

dystans dnia – 71,63 km  
czas jazdy – 5:31:07 h  
średnia prędkość – 12,98 km/h

### 12.07.2008 r. sobota

96 dzień wyprawy

Ok. 7-jej rano obudził mnie wartownik. Zabrałem szybko rower z kuchni chińskich budowlańców, a przy okazji dostałem sporą porcję ryżu i sałatki na śniadanie. Godzinę później ruszyłem w poszukiwaniu kafejki internetowej i chleba. Kafejkę znalazłem od razu, ale była otwierana o 10-tej. Sklepy były w większości zamknięte, a w otwartych nie było chleba (chyba z powodu drugiego dnia Świąt były zamknięte). Postanowiłem wykorzystać wolny czas na ustalenie drogi wyjazdowej z miasta w kierunku granicy i miasteczka Dzamin Uud. W tym celu zrobiłem 10 km i udało się to zrobić w miarę sprawnie dzięki chińskim budowniczym drogi. Mongołowie machali tylko ręką w mało sprecyzowanym kierunku. Kolejne 7 godzin to czas spędzony głównie w kafejce internetowej oraz sklepie spożywczym (pojawił się świeży chleb), jedzeniu i krótkim telefonie do domu (1 min. – ok. 1.60 zł).

Po 17-stej, kiedy się już trochę ochłodziło (było ponad 30 st. C.), ruszyłem w dalszą drogę. Była ona bardzo wyboista i kręta. Pojawiły się także małe góry. Po drodze mijalem trzy obozy chińskich budowniczych drogi. W każdym od razu mnie karmiono (człowiek jadący na rowerze do Pekinu na Igrzyska Olimpijskie jest dla nich „kims”), w pierwszym dostałem także na drogę świeże bułeczki i pieczone mięso. A w trzecim domyślili się, że chciałbym zostać na noc – o 20.30 robi się ciemno, a sami o 22.00 wyłączali generator prądu i kładli się spać.

Nikt w obozie nie znał języka angielskiego, rosyjskiego, czy też polskiego, więc wieczór miałem wyjątkowo cichy. Był tylko jeden zaskakujący moment. Podczas modlitwy jeden ze starszych Chińczyków zauważył u mnie różaniec. Podszedł do mnie i się przeżegnał. Kiedy się uśmiechnąłem i potakująco kiwnąłem głową, dał do zrozumienia, że też jest katolikiem. Od tej pory spoglądał na mnie z uznaniem i jeszcze większą życzliwością.

dystans dnia - 41,82 km  
czas jazdy - 3:30:37 h  
średnia prędkość - 11,91 km/h

### 13.07.2008 r. niedziela

97 dzień wyprawy

O 5-ej rano drogowcy wstali do pracy. Ja również. O tak wczesnej porze nie ma słońca. Najedzony poprzedniego wieczoru do granic możliwości, nawet nie poszedłem na śniadanie. Jeszcze przed 6-stą pożegnałem się z drogowcami i ruszyłem dalej, za drogowskazy obierając jak zwykle słupy energetyczne.

Przez pierwsze 50 km minął mnie tylko jeden motocyklista. Droga budowana przez Chińczyków po kilku kilometrach zniknęła mi z oczu za górami. Moja natomiast była pagórkowata, ale wiatru i słońca praktycznie nie było, więc jechało się dobrze. Po 50 km w oddali zauważyłem oazę, z ręcznie nawadnianymi roślinami, a za nią w oddali nową drogę. Tam się dowiedziałem, że jadąc wzdłuż linii energetycznej ominąłem jedno miasto, a drugie (ostatnie przed Dzamin Uud) leży ok. 19 km odbijając znacznie na prawo. W oazie sprzedano mi colę (wersja mongolska) i ruszyłem w kierunku nowo budowanej drogi. Niestety, kiedy powoli się do niej zbliżyłem okazało się, że jej budowa w tym miejscu się kończy. Jednak w oddali, na szczycie góry, zauważyłem obóz polowy. Byli tam Chińscy budowniczy obozu kontenerowego (dotychczas były tylko jurty lub namioty). Tam tradycyjnie już mnie nakarmiano (mają bardzo smaczne jedzenie, ale bardzo pikantne) i ok. 2 godzin odpoczywałem, ponieważ akurat słońce pokazało swoją moc.

W dalszą drogę ruszyłem po 15-stej. Jechało się już znacznie gorzej. Słońce coraz słabiej świeciło, ale pojawił się kręcący wiatr. A droga miała dużo krótkich, ale bardzo stromych podjazdów. Od czasu do czasu zatrzymywałem jadące sporadycznie samochody, aby potwierdzić kierunek drogi. Tak zatrzymały się m.in. dwa Jeepy (w jednym jechalirodzice Sara i Boria, a w drugim ich dzieci). Poczęstowali mnie kiełbasą i chlebem oraz dali butelkę wody na drogę. Wcześniej miałem także sytuację, kiedy Mongoł mnie wyprzedził, a następnie zatrzymał się tylko po to, aby w milczeniu wręczyć mi butelkę wody. Zresztą odkąd skończył się asfalt, zatrzymał się każdy zatrzymywany przeze mnie pojazd.

Nocleg przypadł w jurcie, pierwszej napotkanej po 100 km drogi. Jej właścicielką była 22-letnia Altlantsatsral (mieszkała z młodszą siostrą, a w sąsiedniej brat z rodziną). Znała dość dobrze j. Angielski, więc nie było problemów z porozumieniem się. Wg niej do Dzamin Uud pozostało mi jeszcze 82 km drogi. Była bardzo gościnna, chciała bardziej ugościć niż tego oczekiwałem.

dystans dnia - 104,01 km  
czas jazdy - 8:36:00 h  
średnia prędkość - 12,09 km/h

### 14.07.2008 r. poniedziałek

98 dzień wyprawy

W nocy obudził mnie deszcz, który padał również na moje nogi przez nie zamknięty otwór w dachu jurty. Na dworzy była ulewa i wichura. Plan wstania o 6-ej rano legł w gruzach. Wszyscy wstali ok. 8-ej rano (w jurcie spały także dzieci brata), ale deszcz przestał padać dopiero ok. 10-tej. Co prawda młoda gospodyni namawiała mnie do pozostania na kolejną noc, ale ja ok. 11-stej ruszyłem w dalszą drogę.

Początkowo jechało się fatalnie. Był przeciwny, bardzo mocny wiatr oraz grząska droga. Pokonując pierwsze kilometry (momentami pchając rower), spotkałem jadących z przeciwka niemieckich rowerzystów (Marine, Svena i Johna). Rok i tydzień są w podróży. Wyruszyli z Niemiec, aby m.in. przez Turcję, Indie i Chiny dotrzeć do Mongolii. Dalej kierują się przez Sankt Petersburg, Estonię i Polskę do domu.

Po południu wiatr praktycznie osłabł, ale za to dopadła mnie potężna ulewa. W 10 min. stepowe szlaki zamieniły się w rwące potoki (droga była bardzo pagórkowata). Jednak po kilku minutach można było spokojnie jechać dalej. Z powodu braku znaków i „błądzącej” po stepie drogi, nadal co jakiś czas zatrzymywałem samochody, aby potwierdzić kierunek drogi. Tak poznałem mówiącą po angielsku Ulzi oraz jej męża i brata. Za pierwszym razem ja ich pytałem się o drogę, a kilkanaście kilometrów dalej ich dogoniłem, kiedy w ich „nysce” zabrakło paliwa. Wówczas po krótkiej rozmowie Ulzi zaprosiła mnie do siebie na noc w Dzamin Uud.

Na miejsce dotarłem przed 21-wszą. Szybko się umyłem w misce wody i pojechaliśmy do jej męża brata na kolację. Było mięso pieczone w kanie na mleko (ok. 25 l) z ziemniakami i kamieniami nad ogniem z palnika. Bardzo mi smakowało. Na kolacji była brata rodzina i sąsiedzi. Wieczór minął mi w wesołym, mongolskim towarzystwie. Do jurty Ulzi wróciliśmy ok. północy.

dystans dnia - 80,78 km  
czas jazdy - 6:44:57 h  
średnia prędkość - 11,97 km/h  
dystans całkowity - 8.706 km  
całkowity czas jazdy - 495:38 h

### 15.07.2008 r. wtorek

99 dzień wyprawy

Wstaliśmy ok. 9-tej. Bayla herbata i ciastka, a śniadanie pojawiło się na stole po 11-tej. Ja korzystając z okazji, że zauważyłem w jurcie pralkę, postanowiłem z niej skorzystać. Niestety, z powodu braku wody, ubranie musiałem wypłukać sam w rekach i tylko raz. Kiedy schło pranie ja byłem zajęty czyszczeniem lancucha i zebatek z piasku. Jednak tylko częściowo mi się udało pozbyć piasku.

Po 13-tej ruszyłem w miasto. Ponad 2 godziny spędziłem w kafejce internetowej, w której nie było internetu (jedyna w mieście). Ale mogłem zdjęcia z aparatu przenieść na pamięć oraz przygotować kolejne relacje do wysłania. I jak okazało się na koniec, było to za darmo – właściciel bardzo interesował się moją podróżą. Następnie jeden pan zaprowadził mnie na pocztę. Od pani zajądającej czekoladę usłyszałem, że poczta może jutro będzie pracować, a internet to może pojutrze! Mając na uwadze, że granica jest czynna w godzinach 8-18, postanowiłem jeszcze pozwiedzieć miasto, kupić jakieś produkty spożywcze i zjeść. Kiedy jadłem, zaczął mnie najpierw Mongol, który studiował na Uniwersytecie Warszawskim, a następnie udzieliłem jeszcze wywiadu lokalnej telewizji.

Na granicy byłem o 17.35. Jednak straż graniczna nie przepuściła mnie, twierdząc, że rowery przejeżdżają do 17.30. Kiedy postanowiłem trochę poczekać na dalszy rozwój sytuacji, czterech strażników zaczęło delikatnie ujmując, dokuczać mi. A słowo „glupek” nie było niczym wielkim.

Nocleg przypadł mi ponownie w Zamin Uude, tym razem jednak w bloku. Młode małżeństwo z dzieckiem, wiedząc w jakiej jestem sytuacji, postanowiło mi pomóc. Zabrali mnie nawet na spotkanie ze swoimi przyjaciółmi oraz na kolację do restauracji.

dystans dnia - 11,44 km  
czas jazdy - 1:12:01 h  
średnia prędkość - 9,53 km/h

### 16.07.2008 r. sroda

100 dzień wyprawy

Przebudziłem się po 7-ej, ale wstałem dopiero przed 8-ma. Wówczas był czas tylko na szybkie śniadanie. Następnie udałem się na granicę – miałem tylko 1 km. Tam zatrzymał mnie milicjant, który pooglądał sobie paszport, a następnie zaczął się pytać skąd jestem i gdzie to jest. Do tego głupkowato się śmiał. Gdy mu się elementarz j. angielskiego wyczerpał stwierdził, że granicę mogę przekroczyć tylko samochodem. Taką też informację przekazał pilnującej porządku Straży Granicznej i poszedł posiedzieć i poplotkować na poboczu drogi. Pogranicznicy nie chcieli ze mną już nawet rozmawiać, twierdząc że to wina Chinczyków. Pomogli mi jednak zorganizować samochód – Jeepa, którego właściciel „znał” wszystkich na granicy. Wymieniłem jeszcze tylko ostatnie 30000 Tugrików na 174 Yuany oraz po targach zapłaciłem za przewiezienie 10000 Tugrików (ok. 20 zł) i o 11.40 byłem w Chinach. Byłbym zapomniał – jeszcze Chinczyki mnie „przetrzepali” – najpierw szef zmiany musiał osobiście obejrzeć mój paszport, a później trzy osoby stały i sprawdzały zawartość sakw. No i trzeba było zapłacić 5Y za przekroczenie granicy.

Erling, miasto po stronie Chinskiej, zrobiło na mnie niesamowite wrażenie. Wszystko jakby dopiero co wybudowane, ale z zachowaniem dawnego stylu chińskiego. Na dodatek budują całe nowe dzielnice, ulice mają nowy asfalt, a pobocza są obsadzone drzewami i posiana jest trawa (wszystko to muszę podlewać, to przecież dalej jest Pustynia). No i wydzielony pas jezdni dla rowerów i motorowerów na wszystkich ulicach w mieście. Ja kupiłem sobie SIM kartę za 100Y (wszystko do wydzwonienia) oraz wymieniłem 100 USA na 674,50Y w Bank of China. Jedyny problem to fakt, że nikt nie znał żadnego języka oprócz chińskiego. Zrobiłem sobie małe zakupy spożywcze (woda była tylko w butelkach 0,66l – większe się wyczerpały), zjadłem i po 16-stej ruszyłem w drogę.

Oczywiście był problem wyjazdu z miasta – rzadko kto był w stanie wskazać drogę. Po godzinie jazdy w słońcu po autostradzie dotarłem do kilku budynków. Nim zdążyłem „rozprostować kości”, pojawiła się 20-letnia Yakjong, która zaprosiła mnie do swojego domu, a właściwie do restauracji rodziców. Tam po chwili pojawiło się także kilka „szych” z Erling. Oni zaprosili mnie do biesiady. Odmówiłem jednak picia alkoholu, tłumacząc się, że dopóki nie wiem, gdzie nocuje to nie pije. Wówczas dostałem bezpłatny nocleg w hoteliku rodziców Yakjong. Gdy „szychy” po 21-wszej pojechały do domu, pojawiło się czterech miejscowych chłopaków i znowu zaprosili mnie do stołu! Ja jednak o 22-iej podziękowałem i poszedłem spać. Ale nauczyłem się jeszcze paleczkami!

dystans dnia - 32,66 km  
czas jazdy - 2:01:58 h  
średnia prędkość - 16.67 km/h  
dystans całkowity - 8.750 km

**Wyprawy Rowerowe XXI wieku** - Zbiór informacji o wyprawach rowerowych odbytych w tym stuleciu - podróże w różne zakątki świata, baza kontaktów z podróżnikami, relacje z wypraw, fotogalerie - możliwość dodawania własnych wpisów.

### 17.07.2008 r. czwartek

101 dzień wyprawy

Przebudziłem się przed 6-tą i po chwili leżakowania wstałem i zająłem się czyszczeniem roweru. Akurat przy wejściu do hoteliku stała miska wody, więc postanowiłem ją zagospodarować. Przy okazji pojawiły się usterki do naprawy – guma w przednim kole (nie do zalatania zwykła latka, ponieważ dziura jest przy samej nalewce od wentyla, ale wystarczy dopompowywać powietrze co godzinę), pekielny spaw w tylnym bagażniku przy środkowym słupku oraz zauważyłem dużą luz w tylnym kole. Usterki nie udało się naprawić na miejscu. Dlatego też po śniadaniu (herbata z mlekiem i dwie białe bułeczki – są tutaj wszędzie), przed 11-stą, ruszyłem w drogę z postanowieniem szybkiej naprawy usterek.

Po 2 km zauważyłem plac ze sprzętem, więc ruszyłem w poszukiwaniu spawarki. Nie mieli jej, chcieli związać to grubym drutem, co i tak nie dałoby wymaganego efektu. Ale kawałek dalej była jakaś budowa (chyba lotniska). Tam jednak spawacz był kiepski, ale spaw chyba wytrzyma (przy okazji zrobił dziurę w bagażniku w miejscu, gdzie jest uchwyt sakwy). Kiedy chciałem ruszyć, była akurat 12.00, czyli przerwa na obiad i drzemkę. Skorzystałem z okazji i udalkiem się do połowej kuchni po przegotowaną wodę. Udało się, a na dodatek zaopiekował się mną sam szef – zaprosił do siebie na solidny obiad, później udostępnił prysznic, a na koniec zaproponował, żebym sobie też trochę pospał. Ja jednak wiedziałem, że za ok. 30 km będzie jakaś miejscowość, więc może i jakiś solidny wulkanizator się znajdzie, więc ruszyłem w drogę.

Zamiast zakładu wulkanizacyjnego zastałem raptem kilkanaście budynków (w tym milicyjny) i grupę budowlaną. Trzy razy budowlancy kleili latkami „na zimno”, jednak bezskutecznie. Natomiast nakarmili mnie tak solidnie, że do końca dnia nie chciało mi się jeść. Również namawiali mnie, abym sobie poleżał. Jednak sami ok. 16.30 ruszyli do pracy, więc i ja ruszyłem w drogę. A że przez cały dzień miałem silny, boczny wiatr, a droga prowadziła jakby pod górę, więc się trochę napracowałem. Odwiedzając po drodze dwa sklepy, zauważyłem dość dziwne ceny. W pierwszym sklepie woda 1,5l kosztowała 8Y, a w drugim Pepsi 1,25l kosztowała 5Y.

Jeszcze przed 20-stą zaszło słońce, więc kiedy kilkadziesiąt minut później dotarłem do zabudowanej na horyzoncie (111 km od granicy wg. słupków kilometrowych), od razu się do nich udałem. Trafiliem na nastawnie kolejowe, gdzie było trzech kolejarzy w mundurach i jedna kobieta. Poczestowali mnie wodą i małym piwem (jeść nie chciałem), ale przenocować nie chcieli. Ale jeden z nich zaprowadził mnie 300 m dalej do biurowca kolejowego, gdzie była bardzo wygodna ława (szerokość karimaty) oraz sanitariaty, z których mogłem skorzystać.

dystans dnia – 88.75 km

**Wyprawy Rowerowe XXI wieku** - Zbiór informacji o wyprawach rowerowych odbytych w tym stuleciu - podróże w różne zakątki świata, baza kontaktów z podróżnikami, relacje z wypraw, fotogalerie - możliwość dodawania własnych wpisów.

### 18.07.2008 r. piątek

102 dzień wyprawy

Zamierzałem wstać o 5.00, ale wówczas wszystko było pozamykane, a w obejściu biegał niezbyt przyjaźnie nastawiony pies. Na dodatek w nocy obudziłem się z przekonaniem, że coś złego stało się w domu (co raz częściej teskanie). Jednak godzinę później już wstałem, wypilem herbatę i 40 min. później byłem już w drodze. Po 15 km dotarłem do miasteczka, gdzie postanowiłem zrobić porządek z detką. Nie było porządnego zakładu wulkanizacyjnego, a jedynie budki na chodnikach. Skoczyło się na tym, że założyłem nową, trochę przymala detkę. Kosztowała mnie po targu 15Y. Tam też zjadłem śniadanie, do którego jeden z miejscowych podarował mi butelkę wody 0,66l. Tradycyjnie już miałem problem z wyjazdem z miasta (nie podaje nazw miejscowości, ponieważ znaki drogowe są w j. chińskim, a miejscowi też nie rozumieją mnie o co chodzi, kiedy pytam się o nazwy miejscowości, a mapy dwóch wydawnictw, które posiadam, są zbyt niedokładne).

Później przejechałem ponad 40 km tylko przez pustynie. Niestety, autostrada się skończyła i jada teraz po zwykłej drodze z wydzielonym poboczem. Raz jechałem do gospodarstwa, które było przy drodze, aby skorzystać z toalety. Gospodyni wysłała mnie jednak prosto „w pole”, a później poczęstowała herbatą z mlekiem i białymi bułeczkami. Przed 13-stą dotarłem do małego miasteczka. Tam spędziłem ponad 3 godziny. Na początek trafiłem na kilka straganów ulicznych, gdzie jeden ze sprzedawców poczęstował mnie dużym pomidorem, a drugi – nie mniejszą brzoskwinia. Znalazłem też kafejkę internetową. Niestety komputery pracowały w j. chińskim, a nikt nie znał j. angielskiego i nie rozumiał moich tłumaczeń, że potrzebuje j. angielski. Poczytałem sobie trochę przewodnik, a na koniec zostałem zaproszony przez jednego z miejscowych na obiad do restauracji – dostałem dużą miskę makaronu z sosem i kawałkami mięsa oraz surowkę ze świeżej kapusty.

Po 16-tej ruszyłem w dalszą drogę i do ok. 19.00 zrobiłem jeszcze 35 km, zbliżając się na odległość ok. 12 km do kolejnego miasta. Wówczas zauważyłem budynki gospodarcze, ok. 1 km od drogi. Tam też się udałem w poszukiwaniu noclegu. Przyjechała mnie starsza kobieta, która poczęstowała mnie gorącą wodą i ciastkami. Później pojawiła się córka, która przygotowała pyszną kolację (domowy makaron z zapiekany mięsem i sosem). Jedliśmy ją o 21.00. Później jeszcze dostałem dużą miskę wody, z którą wyszedłem na dwór i dokładnie się umyłem. Akurat do tej czynności podczas mojej podróży jakos nikt nie przywiązuje większej wagi i muszę zazwyczaj się dopominać o wodę do mycia.

dystans dnia - 101,95 km  
czas jazdy - 5:40:22 h  
średnia prędkość - 17,97km/h

### 19.07.2008 r. sobota

103 dzień wyprawy

Przebudził mnie ruch w mieszkaniu po 5-tej rano. Chciałem się szybko spakować i ruszyć w drogę za nim słońce zacznie „przypiekać”, ale strasza pani pokazała mi, że bez śniadania nie będę miał siły pedałować. Prawda jest jednak, że trzy noce, które dotychczas spałem w Chinach nie były najlepsze – każdej się budziłem. A do tego żołądek chyba przechodzi aklimatyzację. Śniadanie pojawiło się na stole o 6.30. Tym razem była to herbata ugotowana z mlekiem i na koniec dosypana do niej kasza gryczana. Jedliśmy z małych miseczek, do których lamaliśmy także kawalki domowych ciasteczek i dosypywaliśmy cukier. O 7.00 ruszyłem w drogę, która przez cały dzień była pagorkowata. Jednak chyba większą trudnością był boczny lub przedni wiatr. Po 20 km dotarłem do wioski, za którą była kolejna, itd. Skonczyły się stopy. Sa drzewa i pola obsadzone ziemniakami i warzywami.

Po 75 km drogi dotarłem do miasteczka Oahar Youyi. Chciałem tam naprawić luz w tylnym kole, ale miejscowy mechanik chciał to zrobić nawet bez ściągania sakw nie wspominając o zdjęciu kola! Rower z przerzutkami to jednak nowość w Państwie, gdzie miliony ludzi jeżdżą na rowerach, a budki z ludźmi latającymi detki są w każdym miasteczku. Później chciałem kupić wkłady do maszynki do golenia – w żadnym sklepie nie było, natomiast towarzyszyła mi cały czas grupa ciekawskich facetów. Pozbyłem się ich dzięki młodziencom spotkanym na ulicy. Byli to Tiao Zhan Fei i Lu Fui. Uczą się w szkole trochę j. angielskiego. Po dłuższych perturbacjach i nieporozumieniach (ich angielski był naprawdę słaby), w końcu dotarliśmy do domu Tiao, gdzie wyprałem w misce swoje rzeczy. Następnie Tiao ze swoją dziewczyną i kolegami przygotował obiad. Zasiadłem się tam do 17.30. Planowałem jeszcze przejechać ok. 30 km, ale co raz bardziej denerwowało mnie tylne koło tym bardziej, że doszedłem do przekonania, że muszę gdzieś zorganizować potrzebne do tego klucze i sam to zrobić metodą „prób i błędów”.

I tak pod koniec dnia trafiłem do dużej wioski (ok. 302 km od granicy), gdzie zobaczyłem kilka ciężarówek stojących obok siebie. Z trudem, ale znalazły się klucze i przy pomocy jednego chłopaka (znał kilka słów w j. angielskim) jakos chyba naprawiłem. Nie zdążyłem przetestować, ponieważ po naprawie udało mi się załapać na nocleg u rodziny mieszkającej parę metrów dalej. Wszystko dzięki nastoletniej córce właścicieli Zhan Tei Ping (zna trochę j. angielski), która zaprosiła mnie na noc do domu (miałem pokój w oddzielnym budynku). Jej rodzice prowadzą przydrożną restaurację, a jej brat jest wojskowym.

dystans dnia - 100,67 km  
czas jazdy - 6:02:32 h  
średnia prędkość - 16,66 km/h  
dystans całkowity - 9.041 km

### 20.07.2008 r. niedziela

104 dzień wyprawy

Od rana męczył mnie żołądek, dlatego nawet ucieszyłem się, kiedy na śniadanie Zhang Tei Ping przyniosła tylko kubek herbaty i kilka kawalków ciastka. Przed 8-ma pożegnałem się i ruszyłem w drogę do Jining. Wiatr w miarę sprzyjał, więc w niespełna dwie godziny byłem w mieście, gdzie przy pomocy dwóch na skuterze znalazłem kafejkę internetową. Od razu pojawił się problem angielskich liter – nikt w kafejce nie znalazł j. angielskiego i dopiero ludzie „złapani na ulicy” wytłumaczyli o co chodzi moim przewodnikom, a ci po chwili uruchomili angielskie litery. Obsługujący kafejkę człowiek nie był zainteresowany pomocą. W kafejce spędziłem 4 godziny, a następnie ponownie zająłem się luzem w tylnym kole. Spotkany chłopak stwierdził, że nie ma profesjonalnych mechaników rowerowych w mieście i zaprowadził mnie do „ulicznego”. A ten zgodnie z moimi przewidywaniami pierwszy raz w życiu widział taki rower i przy pomocy mojego chyba jeszcze bardziej go popsuł. Wówczas pojawił się jakiś chłopak i dał namiary na profesjonalny sklep. Przewodnik cierpliwie mnie tam zaprowadził. A szczęście mi dopisało – był to sklep firmowy GIANTa. Od razu stwierdzili wade. Nie mieli jednak „szybkoszamykacza”, więc złożyli standardowe mocowanie kola na srubę. Za usługę zapłaciłem 20Y (ok. 3 USD).

Po naprawie, kierując się ku wyjazdowi z miasta, trafiłem na szereg sklepów z jednej i drugiej strony ulicy. Wkładów do mojej maszyny do golenia nie znalazłem, więc po targach kupiłem nową, z 4 wkładami za 10Y. Tam też kupiłem wodę i trochę zjadłem. Przed 18-stą ruszyłem w dalszą drogę. Niestety, tradycyjnie był już problem z wyjazdem z miasta. Pytani ludzie albo pokazywali, że nie wiedzą, gdzie jest droga albo tak machali ręką, że nie wiadomo było, czy to ma być prosto czy w prawo.

Jednak z miasta i tak nie wyjechałem. Wszystko to za sprawą kierowcy jednego z samochodów, który wycofując przed sklepem zagapił się i uderzył w moje przednie koło. Ledwo utrzymałem równowagę, ale sakwa wylądowała na ulicy. Mi się nic nie stało – mam podrapaną lewą łydke. Przy pomocy jednego z gapiów (był ich cały tłum) spawca naprawił sakwę. Trzeba jednak remontować przednie koło. Początkowo wydawało się, że tylko koło trzeba wycentrować. Później okazało się, że nie działa dynamo wbudowane w piastę przedniego kola, że podczas obrotu kola w jednym punkcie coś je „trzyma”. No i mocowanie błotnika zostało częściowo uszkodzone. Kierowca ani nikt z gapiów nie znalazł j. angielskiego, a ja nie zgodziłem się dać rower do naprawy „ulicznemu” mechanikowi kawalek dalej (oni są na każdym rogu, zazwyczaj dorabiający emeryci) pokazując na ramie napis GIANT, ten wezwał milicję. Przyjechało dwóch panów, którzy znali tylko j. chiński i nie wiele robili w temacie. Nawet nie pomogli w walce z bandą gapiów, która dotykała przy rowerze i bagażu wszystkiego co się da. Odjechałem więc kawalek dalej i zadzwoniłem do Konsulatu RP w Pekinie. Odebrała Pani Konsul B. Golebiewska i to ona przez telefon wytłumaczyła milicji, że chce tylko, aby naprawiono mi rower. Pojechałem tam milicyjnym furgonem jednym z milicjantów (drugi przyjechał razem ze sprawcą). Byliśmy tam ok. 19.30, akurat zamykano

**Wyprawy Rowerowe XXI wieku** - Zbiór informacji o wyprawach rowerowych odbytych w tym stuleciu - podróże w różne zakątki świata, baza kontaktów z podróżnikami, relacje z wypraw, fotogalerie - możliwość dodawania własnych wpisów.

## Dziennik Wyprawy Rowerowej – Pekin 2008 [lipiec]

tekst relacji: *Krzysztof Skok*

Całość materiałów z tej wyprawy znajdziesz na stronach serwisu **Wyprawy Rowerowe XXI wieku**  
<http://wyprawy21.cykloid.pl>

---

sklep. Właściciel stwierdził, że jutro w rano naprawi rower. Zresztą nim milicja wypełniła swoje papierki, jeden z pracowników wykonał część prac. Milicja zaś postarała się o tłumacza znającego j. angielski i rosyjski. Na nie wiele się on przydał, ponieważ kiedy jakiś milicjan w cywilu zaczął machać do mnie „blacha” i krzyżec do mnie (domysliłem się po chwili, że chce mój paszport), ten akurat gdzieś sobie poszedł.

Kiedy milicja wypełniła swoje papierki i poinformowała, że przyjedzie rano mi pomoc, pojawił się problem, gdzie będę spał. Próbowano mnie wysłać do hotelu (w pobliskim noc w opcji „standard” była za 168Y), ale ja odmówiłem twierdząc, że nie takich pieniędzy na noclegi w hotelu i usiadłem na schodach koło ślepow. Wówczas zaczęło być ciekawie. Do ok. 23-iej przewinęło się kilkadziesiąt różnych osób – młodych i starych, biednych i bogatych. Każdy mi współczuł i chciał pomóc – dostałem m.in. wodę, chleb, herbatę. Nikt jednak nie odważył się zaproponować mi noclegu. Ok. 23-iej pojawiła się nastolatka, która przyniosła mi wodę i chleb. Z nią udało mi się trochę porozmawiać po angielsku (praktycznie nikt go nie znał). Towarzyszył nam wówczas jeszcze jakiś starszy pan i dwóch chłopaków. W pewnym momencie zaproponowała, abysmy poszli zobaczyć „dwa tygrysy”. Chłopacy nas podwiezli (nie daleko było). Kierowca pojechał, a drugi poszedł z nami. W trójce weszliśmy na szczyt góry, gdzie stały dwa tygrysy z kamienia. Bardzo ładne miejsce i fajny punkt widokowy na miasto. Kiedy zeszliśmy, moi towarzysze postanowili komórkami zrobić sobie pamiątkowe zdjęcia ze mną. Wówczas pojawił się pan, który po krótkiej wymianie zdań z moimi towarzyszami, zaproponował mi nocleg w swoim hotelu, pod którym robiliśmy sobie zdjęcia. Dostałem pokój z telewizorem, a prysznic był koło niewielkiego basenu.

dystans dnia - 43,23 km  
czas jazdy - 2:25:42 h  
średnia prędkość - 17,80 km/h

**Wyprawy Rowerowe XXI wieku** - Zbiór informacji o wyprawach rowerowych odbytych w tym stuleciu - podróże w różne zakątki świata, baza kontaktów z podróżnikami, relacje z wypraw, fotogalerie - możliwość dodawania własnych wpisów.

<http://CYKLOiD.pl/> – Wyprawy Rowerowe

### 21.07.2008 r. niedziela

105 dzień wyprawy

Przebudziłem się przed 7-ma, a chwile później pojawiła się Gao Ting Thung. Zaskoczyła mnie jej obecność (byliśmy umówieni na 9-ta przed GIANTem), ale i ucieszyła. Zachowywała się dość dziwnie – chciała, abysmy jaknajszybciej opuścili hotel. Kiedy opuściliśmy go, zaprowadziła mnie do baru znajdującego się za ścianą. Nim zdążyłem się zorientować zamówiła jedzenie i zapłaciła za nie na zapleczu, a następnie pożegnała się twierdząc, że musi iść (nie chciała powiedzieć gdzie). Zjadłem więc spokojnie, w samotności śniadanie i poszedłem zobaczyć co z moim rowerem.

Tam się nie wiele działo. Kolo było prawie wycentrowane, ale dynamem i mocowaniem błotnika nikt się nie zajął. Pokazano mi, że czekają na milicję. Ta i sprawca pojawili się po 10-tej. Po jakimś czasie pojawiła się także tłumaczka o imieniu Larisa. Jej rosyjski pozostawiał jednak wiele do życzenia. Naprawiono wówczas rower do końca poza mocowaniem błotnika i dano mi do zrozumienia, że tego nie naprawia. Wówczas milicjant zaczął wciskać mi do ręki 400Y, a tłumaczka namawiała, żebym podpisał w dwóch miejscach jakiś chiński druk urzędowy „in blanco”. Kiedy odmówiłem i zazdałem rozmowy z Panią Konsul RP (tłumaczka pytała się, czy to imię, czy nazwisko i gdzie mieszka!). Kazano mi się pakować do samochodu i chcieli mnie wieszczyć na posterunek celem wyjaśnienia. Odmówiłem dobrowolnego udania się i ponowiłem zadanie rozmowy z Konsulem RP. Wówczas już zadzwonili i po krótkiej rozmowie okazało się, że te 400Y to wymysł milicji jako rekompensata dla mnie za szkodę. Stałem na tym, że przyjąłem 300Y (powinno wystarczyć na nowy błotnik w Polsce). Odbiór pieniędzy pokwitowałem na czystej kartce w j. polskim. Sprawca tak się ucieszył, że ma problem z głową, że te 100Y dał tłumaczce, aby zabrała mnie na śniadanie do pozadnej restauracji. Była ona w pobliżu, trzy gwiazdkowym hotelu. Tam jako obsługa hotelowa pracowała Gao Ting Thung. W restauracji spędziliśmy sporo czasu zjadając kilka chińskich potraw i deserów, a ja musiałem dodatkowo zjeść dwa barszcze ukraińskie – jeden zamówiła Larisa, a drugi to prezent od właściciela „dla gościa z Polski”. Po późnym śniadaniu (a właściwie obiedzie), za które ja zapłaciłem (było to niezrozumiałe dla Larisy jak i to, dlaczego wszędzie ustępuje jej pierszeństwa).

Przed 15-stą pożegnałem się z obiema dziewczynami i ruszyłem w drogę, dość pechową. Najpierw pekała mi detka (zakleili mi budowlancy drogowi, ale tylko na chwilę), a później dopadła mnie krótka burza. Jedynie widoki były przepiękne. Nocleg udało mi się dostać w bazie drogowców, ok. 389 km od granicy mongolskiej. Dostałem tam kolację i pełny dostęp do sanitariatów.

dystans dnia – 49,94 km  
czas jazdy – 2:47:31 h  
średnia prędkość – 17,89 km/h

**Wyprawy Rowerowe XXI wieku** - Zbiór informacji o wyprawach rowerowych odbytych w tym stuleciu - podróże w różne zakątki świata, baza kontaktów z podróżnikami, relacje z wypraw, fotogalerie - możliwość dodawania własnych wpisów.

### 22.07.2008 r. niedziela

106 dzień wyprawy

Kiedy przebudziłem się przed 6-stą i wyrzalem przez okno zobaczyłem krecących się po placu drogowców – był to znak, że trzeba zrobić szybko poranna toaleta i iść na śniadanie. Do jedzenia była zupa warzywna i mantou, czyli te wszedobylskie białe bułeczki gotowane na parze. Po 7-ej byłem już w drodze.

Była piękna, słoneczna pogoda i sprzyjający wiaterek oraz wspaniałe krajobrazy. Nie cieszyłem się długo. Przed miastem Fengzhen posypało się tylne koło. Dalej trzeba było rower pchać. Napotkany przygodnie chłopak, znający trochę angielski, oprowadził mnie po sklepach rowerowych, ale bez efektu. Żaden fachowiec nie chciał się podjąć naprawy oprócz tych „ulicznych”, ale ci nawet nie wiedzieli, z której strony koła jest usterka. Trzeba było wracać do Jining albo jechać do Datong. Wybrałem znany Jining. Tylko jak? Autobus był za 30Y, ale kierowca chciał rower położyć na dachu, a ja się bałem z jednej strony uszkodzenia przerzutki, a z drugiej zwiększenia usterki. Pociąg był dopiero o 17.00 i do tego nikt nie był w stanie mi powiedzieć, ile będzie kosztował przewóz roweru.

Podziękowałem chłopakowi za pomoc i wruciłem na rogatki miasta, do punktu poboru opłat za przejazd drogą. Dotarłem tam o 12.30. Miałem pecha. Nic nie jechało pustego do Jining, więc nawet pracownicy punktu nie mieli jak mi zorganizować transportu. W końcu pojawił się autobus i a 30Y z rowerem w środku zabrał mnie do Jining. Kierowca dostał pieniądze zaraz po moim wejściu, ale po przyjeździe na miejsce ponownie upomniał się o nie. Jednak po chwili dyskusji i oskarżeń ustąpił. W Giancie ponad godzinę się męczyli aż stwierdzili, że trzeba wymienić tylną piastę, która sprowadza na jutrzejsze popołudnie. Początkowa cena 170Y spadła do 150Y. Właściciel dobrze wiedział, że nie mam gdzie pojechać.

Ok. 18-stej zostałem plecakiem i sakwa (reszta została w sklepie) ze świadomością, że mam prawie dobe wolnego w Jining. Mogłem spokojnie obejrzeć wybór rowerów na chińskim rynku i ich ceny (znacznie niższe – firmowe od 125 USD), kupić coś do jedzenia i najść się bez pośpiechu. Nadrobiłem także zaległości w czytaniu niezbędnych informacji z przewodnika. Gdy po 22-iej zastanawiałem się, w którą stronę ruszyć w poszukiwaniu noclegu, pojawiła się Gao Ting Thung. Właśnie skończyła z przyjaciółmi pracę i szła do Klubu Karaoke. Byliśmy tam ok. 3 godz. Później ruszyłem za noclegiem. Jako że były już wyłączone uliczne latarnie, więc poszedłem do najbliższego i pokazałem recepcjonistce, że chcę najtanszy z możliwych. A on mi pokazał, że nie ma żadnych wolnych pokoi. Ale zorganizował pokój z wygodnym łóżkiem w budynku obok (to chyba drugi hotel), z którego na codzień korzysta obsługa hoteleowa. I jak powiedział – za darmo!

dystans dnia – 33,87 km (z czego ok. 15 km pchalem)  
czas jazdy – 3:34:28 h  
średnia prędkość – 9,47 km/h

**Wyprawy Rowerowe XXI wieku** - Zbiór informacji o wyprawach rowerowych odbytych w tym stuleciu - podróże w różne zakątki świata, baza kontaktów z podróżnikami, relacje z wypraw, fotogalerie - możliwość dodawania własnych wpisów.

### 23.07.2008 r. sroda

107 dzień wyprawy

Nie pospalem sobie dlugo - obudzilo mnie pukanie do drzwi. To byl recepcjonista z informacja, ze jezeli chce spac dalej, to musze mu dac paszport. Zamurowalo mnie. Jestem przeciez "na dziko", wiec jest on mu zbędny. Wymyslilem wiec historyjke, ze wieczorem bylem na imprezie i paszport dalem kolezance, a pozniej zapomnialem go od niej wziasc. Jak chce to moze go mu przyniesc rano. Skonczylo sie pakowaniem i kimaniem na krzesle do 7-ej rano u niego w recepcji. Pozniej poszedlem do sklepu GIANTa, gdzie portier udostepnil mi sanitariaty. Ok. 8-ej wypralem sie na krotki spacer (od samego rana słońce swiecilo bardzo mocno). Moglem zobaczyc codzienne zycie miejscowych sklepikarzy. Wiekszosc z nich mieszka na zapleczu swoich sklepow, a sniadanie sobie przygotowuje po ich otwarciu na oczach klientow. Na bazarze swierze mieso "podgrzewalo" słońce, mieso z kury lezalo obok klatek z zywyimi kurami do sprzedazy. A zapach - lepiej zapomniec!

Jeszcze przed poludniem przeczytalem w przewodniku informacje dotyczace Datong i okolic, do ktorego wybieram sie od 4 dni. Prawie trzy godziny spedzilem w kafejce internetowej (6Y). Dla Gao Thin Thung zrobilem trzy odbitki zdjec. Ok. 15-stej do sklepu przyszla przesyłka, w ktorej byla oczekiwana piasta. Mechanik zajal sie jej wymiana, a ja przygotowaniem do drogi. Ok. 16.30 wszystko praktycznie bylo gotowe do drogi. Przed 17-sta poszedlem jeszcze zanieśc Gao Thin Thung do pracy zdjecia i pozegnac sie.

I wreszcie znowu moglem jechac. Jestem juz zmeczony ta szarpana jazda od niedzieli. Prawie caly czas jechalem pod wiatr po pagorkowatej drodze. Ale cieszyłem sie, ze jechalem. Udalo mi sie nawet znalezc krotszy wyjazd z miasta (podpatrzyłem kierowce autobusu, kiedy wracalem do Jining). Szlo mi to na tyle szybko i sprawnie (tylko jeden odpoczynek mialem), ze nocleg ponownie wypadl mi w bazie drogowcow. Jak im pokazalem co sie stalo to sie niezle usmiali. Na kolacje byly boazi (wym. bouz), czyli znowy te biale buleczki, ale tym razem nadziewane miesem lub warzywami. Do tego ziemniaki w sosie i zupa warzywna. Po kolacji, podobnie jak dwoch innych pracownikow, zrobilem sobie pranie. Niestety reczne. Na noc dostalem termos goracej wody (prawie wszyscy tak robia).

dystans dnia - 44,22 km  
czas jazdy - 2:23:44 h  
srednia predkosc - 18,70 km/h

### 24.07.2008 r. czwartek

108 dzień wyprawy

Wstałem o 5.40. Na początek była szybka toaleta, a następnie wspólne śniadanie, na które były boazi, surowka z kapusty, ziemniaki w sosie i zupa ryżowa (woda z ryżem). Najadłem się do syta, co na śniadanie nie zawsze się zdarza (co do zasady Chinczycy również mało jedzą na śniadanie). O 7-ej rano ruszyłem w drogę. Jechało się dobrze, pomimo że słońce z każdą minutą świeciło coraz mocniej.

W miasteczku Fengzhen (tam szukałem mechanika we wtorek) dokupiłem tylko wodę i jechałem dalej. 20 km za nim zapytałem się o Wielki Chiński Mur. Po dłuższej chwili udało się ustalić, że jest niedaleko od tej wioski. Ruszyłem w górę polną drogą i po niespełna 5 km dotarłem na miejsce, czyli do pozostałości po Murze. Zwykła strata czasu. Tylko widoki były przepiękne.

Ruszyłem więc do Datong. 10 km przed miastem zauważyłem na nowym, białym budynku duży, czerwony krzyż. Ruszyłem tam. Początkowo spoglądano na mnie nieufnie, ale później kiedy zobaczyli krzyż na szyi, wpuszczono mnie do środka, dano miszkę wody do umycia i nakarmiono mnie do syta. Nikt nie znał j. angielskiego. Postanowiłem pokazać obrazek z Janem Pawłem II - nikt nie wiedział kto to. A po wejściu do kościoła byłem już na 100% pewny, że to kościół protestancki. Dano mi na drogę karteczkę z adresem kościoła w Datong i pokazano, że tam dostane jedzenie i spanie. Jako że było 13.40 i było gorąco, postanowiłem jak najszybciej przejechać te 10 km i tam przeczekać najgorszy upał. Tam na wejściu spotkałem nastoletnią Chen Chao z mamą, z którą umówiłem się na dłuższą rozmowę po modlitwie. Wówczas nawet pojawiła się jej babcia, która "wcisnęła" mi 50Y i zaproponowała, abym spał w domu Chen Chao. Niestety, matka się nie zgodziła twierdząc, że ma małe mieszkanie (też mi nowość). Pożegnaliśmy się o 17.00. Ja ruszyłem na szybkie zwiedzanie. Byłem kolejno w Górnej Świątyni Huayan Si (20Y), z zewnątrz widziałem Wieżę Bebnów (zamknięta, obecnie stoi po środku ronda), nie wpuszczono mnie z rowerem do Muru Dziewięciu Smoków (10Y) a na zewnątrz nie było gdzie go pozostawić, następnie byłem w Świątyni Shanhua Si. Na koniec, po długim poszukiwaniu, dotarłem do Dolnej Świątyni Huayan Si - była już zamknięta, ale podczas wyjścia ostatnich turystów udało mi się na chwilę wejść na dziedziniec.

Była już 19.15, kiedy ruszałem do Grot Yungang, gdzie zamierzałem dogadać się ze stróżem co do noclegu. Niestety, wyjazd z miasta zajął mi sporo czasu, a po 12 km złapałem gumę w przednim kole. Było już ciemno, więc kolo musiałem naprawić w centrum miasteczka, otoczony tłumem gapiów. Jeden z chłopaków latarka wspomagał oświetlenie z latarni. Na koniec dla siebie i niego kupiłem po napoju, co rozbawiło tłum. Zhaog Chan jednak się ucieszył i przy pomocy swojego kolegi sasiada, znającego j. angielski zaproponował mi nocleg u siebie. Ma jedną dużą, prostokątną izbę. W pierwszej części jest piecyk, a w końcu jest na wysokości ok. 80 cm blat, na który kładzie się materace i spi (wiele już takich widziałem). Długo jeszcze siedzieliśmy w trójce i rozmawialiśmy.

**Wyprawy Rowerowe XXI wieku** - Zbiór informacji o wyprawach rowerowych odbytych w tym stuleciu - podróże w różne zakątki świata, baza kontaktów z podróżnikami, relacje z wypraw, fotogalerie - możliwość dodawania własnych wpisów.

### 25.07.2008 r. piątek

109 dzień wyprawy

Wstałem po 5-tej, szybko się spakowałem i pożegnałem z Zhaog Chun. Do Grot Yungang dotarłem o 6.00. Zastąpiłem mnóstwo osób uprawiających poranna gimnastykę. Plan dogadania się ze stróżem co do zwiedzania upadł. Miałem dwie godziny wolnego czasu. Mogłem spokojnie zjeść i uzupełnić notatki w dzienniku. O 8-ej zacząłem szukać miejsca do pozostawienia roweru (chinczyścy wszystkiego muszą dotknąć, wszystko po przestawiać w rowerze). Po 30 min. udało mi się dogadać z obsługą, że rower stanie za barierką do wykrywania metali i oni będą na niego zwracać uwagę. Same Groty są bardzo interesujące i warte obejrzenia, ale za 45 min. chodzenia zapłacić 60Y to przesada. Tam poznałem Grzegorza, który samotnie zwiedza Chiny, tylko ze koleją i autobusami. Po zwiedzaniu zaprosił mnie na "bulkę i soczek". O 10-tej jednak rozstaliśmy się. Ja ruszyłem w drogę do Datong, gdzie przyszło mi walczyć z sypiącym się komputerem w kafejce internetowej. Wylaczał się lub internet nie działał. Doszło do tego, że w ponad 2 godz. tylko przygotowałem relację z kolejnych 2 dni! Później ponad 2 godz. spędziłem na ulicy w cieniu supermarketów i stojących obok straganów. Tam zjadłem i uzupełniłem zapasy wody i dzemu. Przy okazji zobaczyłem codzienne życie na ulicy w najgorszym upale, a właściwie jego brak. Do 15-tej na ulicy nic się nie działo, a niektórzy sprzedawcy nawet spali!

Przed 16-stą ruszyłem w dalszą drogę. Na szczęście wyjazd miał mało zakrętów, więc poszło stosunkowo sprawnie. Droga była płaska, tylko wiatr momentami dokuczał. Odczuwałem także, że jestem w rejonie przemysłowym - przezroczystość powietrza (widoczność) była bardzo mała. Góry, które są stosunkowo nie daleko, są jakby za chmurami. Po 19-stej zatrzymałem się na dużej stacji benzynowej, aby dokreślić luźne szprychy w tylnym kole. Zauważyłem, że w tym budynku także mieszkają ludzie. Poczestowali mnie owocem, ale kiedy zapytałem o możliwość noclegu, to machali tylko ręką, abym jechał dalej, pomimo że zaczynało się ściemniać.

Kilka kilometrów dalej była wioska Xuejladian. Tam zajęchalem do baraków robotniczych. Tam poczęstowano mnie arbuzem, ale na nocleg nie przyjęto. Ale nim zjadłem arbuza pojawił się Su Rui ze swoim tatą i oni zaprosili mnie do siebie do domu. Specjalnie dla mnie na kolację mama Su Rui przygotowała Noodle (wym. nudos), czyli makaron, papryka, pomidor, trochę mięsa i ostre przyprawy. Su Rui napisał mi na kartce w j. chińskim nazwy miejscowości, przez które zamierzam przejeżdżać w kolejnych dniach. Zna j. angielski, więc prawie do 23-ciej siedzieliśmy i rozmawialiśmy.

dystans dnia - 75,22 km  
czas jazdy - 4:39:15 h  
średnia prędkość - 16,51 km/h

### 26.07.2008 r. sobota

110 dzień wyprawy

Wstałem po 6-tej. Kiedy ja byłem zajęty poranno toaleta, mama Su Rui przygotowywała śniadanie, na które wstały o tak wczesnej porze nawet jego nastoletnie siostry. Jedliśmy jakby jajka wbite do gotującej się wody (zupa) oraz kielbase podsmażana z papryką i ogorkiem. No i oczywiście były te białe buleczki, mantou. Rodzice Su Rui mają gospodarstwo, w którym zauważyłem nawet "zachodni" sprzęt rolniczy! O 7-ej ruszyłem w drogę do Yingxian. Te 20 km nie zapisało się na dobre w mojej pamięci. W oponie wbił się gwóźdź. Załatałem dziurę w detce, ale w Yingxian była już kolejna. Postanowiłem jednak nie wymieniać opony, tylko dziurę dokładnie zakleić taśmą izolacyjną. Może jeszcze trochę wytrzyma.

W miasteczku Yingxian jest najstarsza drewniana Pagoda w Chinach, z 1056 roku. Widac ją kilka kilometrów przed miastem. Udalo mi się w kasie wytargować zniżkę studencką na legitymację UG i zamiast 60Y zapłaciłem 30Y. Samo zwiedzanie ogranicza się do jednej kondygnacji (jest ich 9) oraz tarasu widokowego. Zajmuje to kilkanaście minut. Później postanowiłem rozejrzeć się za koszulą z długim rękawem. Porazka. Były czarne, grube, a jak już znalazłem i cena dla turysty od razu była odpowiednia.

Po 12-tej ruszyłem w drogę do miasteczka Shahe, jedyne na trasie do Wutai Shan, którego najwyższy szczyt wznosi się powyżej 3000 m.n.p.m. Do pokonania jest przewyższenie ok. 2000 m. Te 50 km do Shahe trochę mnie wymęczyło. Pierwsze 10 km było płaskie, a kolejne 17 km to ostry podjazd (był 2 km zjazd), przez kolejne 15 km było "pagorkowato", aby zakończyć drogę zjazdem i płaskim dojazdem do miasteczka. Do tego podjazd był w niesamowitym upale, ale po nowym asfalcie. Zjazd do Shahe był pod silny wiatr i po kiepskiej drodze.

W miasteczku miałem problem ze znalezieniem chleba, który by sprzedano po normalnej cenie. W końcu udało się. Przed sklepem od razu zrobiłem sobie kanapki nawet na kolejny dzień. A przed 18-stą zagadałem przyglądające się mi kobiety o możliwość wyprania rzeczy. Udostępniły mi podworze, a sklepikarz kran z zimną wodą. A kiedy przyszła 20-sta, a pranie było wilgotne, wspomniane kobiety (4 + mężczyzna) zaprosiły mnie do siebie na kolację i na noc.

dystans dnia – 84,81 km  
czas jazdy – 5:09:54h  
średnia prędkość – 16,41 km/h

### 27.07.2008 r. niedziela

111 dzień wyprawy

O 4.42 obudziło mnie pukanie do drzwi - do jedna z corek przyszła mnie obudzić. Po chwili znowu pukanie - tym razem matka. O 5.10 byłem już w drodze. Pomimo tak wczesnej pory, ruch w miasteczku i na wyjeździe był nie mały. Celem dnia było dotarcie do szczytów Wutai Shan. Na początek miałem 34 km podjazdu do granic parku. Dotarłem tam ok. 10-tej. Wspinaczka momentami była niesamowicie ciężka, ale i widoki zapierały dech w piersiach (przez cały dzień była bardzo dobra widoczność). Tam odpoczałem, zjadłem i ruszyłem dalej w kierunku Szczytu Południowego - 3058 m.n.p.m. Niby tylko 10 km, z czego 4 km praktycznie płaskie. Ale pozostałe 6 km to mordercza wspinaczka. Powietrza brakowało. Bywało, że schodziłem z roweru i trochę go pchałem, aby znowu wsiaść i próbować jechać. Ale Szczyt to wszystko wynagrodził. Ładna słoneczna pogoda (tylko zimny wiatr) pozwoliła na podziwianie wspaniałych widoków na przestrzeni kilkudziesięciu kilometrów. Tam też usytuowana jest jedna z ładniejszych Świątyni, Lingying Si. Po zwiedzaniu poszedłem poprosić mieszkających tam mnichów o wodę (moje zapasy mocno się skurczyły, a sklepów nie było). Dostałem nie tylko wodę, ale i jedzenie - obiad.

Ze Szczytu Południowego ruszyłem szlakiem pasterskim do Szczytu Środkowego i Świątyni Yanjiao Si. Kamienie podczas 4 km zjazdu były tak duże, że momentami musiałem schodzić z roweru i go prowadzić. "Na dole" była mała Świątynia (nawet nie udało mi się ustalić jej nazwy), a następnie 6 km wspinaczki polna (kamienista) droga. I wreszcie Szczyt. Padłem ze zmęczenia. Zwiedziłem Świątynię, napiłem się wody u mnichów i ruszyłem w drogę do Szczytu Zachodniego i Świątyni Falei Si. 3 km w dół i tyle samo wspinaczki polna droga. Tam dłużej odpoczałem, a mniszki po zwiedzaniu zaprosiły mnie na posiłek i dały jeszcze 8 boazi na drogę! I na tym się nie skończyło. Przywołały jednego z mnichów, coś mu powiedziały i pokazały mi, abym za nim poszedł do Świątyni. Tam był drugi mnich. Obaj chwilę porozmawiali, a następnie wręczyli mi 200Y! Nie zaakceptowali mojego "nie"!

Następnie miałem 16 km zjazdu wyboista, polna droga. Po drodze mijalem dwie świątynie - jedna z nich ma bardzo ładną, charakterystyczną wieżę. Miałem tam nawet nocować, ale gdy zaznaczyłem, że nie mam pieniędzy, temat upadł. Po 19-stej dotarłem do asfaltowej drogi i Świątyni Jinge Si. Już zamykano, ale młody mnich pozwolił jeszcze mi i grupie z busa wejść do środka. Później gdzieś znikł i nie było jak z nim zagaic tematu noclegu. A dogladajacy "cywil" chciał tylko pozbyć się ludzi i mieć wolne.

Przed 20-stą byłem przed Świątynią, bez noclegu. Ruszyłem do stojącego w pobliżu dużego domu. Tam uzyskałem informacje dotyczące drogi do kolejnego szczytu i innych świątyni. Wg miejscowego najbliższe obiekty były oddalone o 20 km. Była 20.00 i praktycznie ciemno. Poczestowali mnie jedzeniem, ale o noclegu nie chcieli słyszeć. A ok. 20.30 wszyscy schowali się w domu, zostawiając mnie przed nim samego. Nie wiele namyślając się, ruszyłem do bocznego wejścia do Świątyni (do głównego były długie schody). Tam po dłuższym pukaniu pojawił się ww. mnich. Bez słów wpuszczył mnie do środka, zamknął rower,

**Wyprawy Rowerowe XXI wieku** - Zbiór informacji o wyprawach rowerowych odbytych w tym stuleciu - podróże w różne zakątki świata, baza kontaktów z podróżnikami, relacje z wypraw, fotogalerie - możliwość dodawania własnych wpisów.

## **Dziennik Wyprawy Rowerowej – Pekin 2008 [lipiec]**

tekst relacji: *Krzysztof Skok*

Całość materiałów z tej wyprawy znajdziesz na stronach serwisu **Wyprawy Rowerowe XXI wieku**  
<http://wyprawy21.cykloid.pl>

---

a mnie najpierw zaprowadził do kuchni (wedrowca trzeba nakarmić), a następnie do pokoju.  
Nie dał tylko jednego - wody. Ok. 22-giej kładłem się spać najedzony, ale brudny.

dystans dnia - 78,96 km

czas jazdy - 7:59:05 h

średnia prędkość - 9,88 km/h

**Wyprawy Rowerowe XXI wieku** - Zbiór informacji o wyprawach rowerowych odbytych w tym stuleciu - podróże w różne zakątki świata, baza kontaktów z podróżnikami, relacje z wypraw, fotogalerie - możliwość dodawania własnych wpisów.

<http://CYKLOiD.pl/> – Wyprawy Rowerowe

### 28.07.2008 r. poniedziałek

112 dzień wyprawy

Wstałem o 5.30. W sąsiednim pokoju znalazłem trochę wody w termosie, którą wykorzystałem do umycia się. Kiedy wychodziłem ze swojego budynku, zauważył mnie jeden z robotników i zaprowadził mnie do kuchni na śniadanie. Przed 7-ma ruszyłem w drogę.

Na początek był Szczyt Południowy i Świątynia Puji Si. Pierwsze 3 km były względnie płaskie, a le później było 10 km podjazdu polną, kamienistą (momentami stromą) drogą. Zbaczając ok. 1 km najpierw dotarłem do małej, zaniedbanej Świątyni Gunanthay. Tam trzech mnichów zaprosiło mnie na śniadanie. Stamtąd miałem już tylko 3 km drogi do Puji Si. Tam chwilę odpoczałem i trzeba było ruszać dalej.

Okolo południa, praktycznie cały czas zjeżdżając (było chyba tylko 3 km podjazdu) dotarłem do Świątyni Longquan Si. Następnie zwiedziłem Świątynie Zhenhai Si, Puha, Nanshan Si i Shancai Si. Są one położone niedaleko od siebie (jadąc od jednej do drugiej maks. 3 km). Ale do każdej, na sam koniec, był kilkusetmetrowy, stromy podjazd.

I tak dotarłem do wioski (miasteczka) Taihuai, która jest położona w dolinie otoczonej szczytami Wutai Shan. Jest tu niezliczona ilość świątyni. Ja ograniczyłem swoje zwiedzanie do Wanshai, Shuxiang Si, Tayuan Si, Xiantong Si i kilku pomniejszych. Ok. 18-stej doszedłem do wniosku, że mam już dosyć świątyni na dziś. Na dodatek musiałem znaleźć kafejkę internetową, aby zgrać zdjęcia z aparatu na pamięć. W kafejce jednak komputery nie miały wejścia USB! Ale obok był zakład fotograficzny i tam już nie było problemu.

O 19-stej stwierdziłem, że pora rozejrzeć się za noclegiem. Postanowiłem tę noc spędzić u mnichów w Świątyni Bishan Si, położonej 2 km za miastem w kierunku mojego ostatniego Szczytu. Koło Świątyni spotkałem mnicha, któremu na migi pokazałem, że cały dzień jeździłem po górach i jestem wyczerpany (faktycznie tak było). Zaprosił mnie do środka (było już zamknięte) i przekazał innemu mnichowi. Ten dał ciastka do jedzenia (podobne do słodkich bułek) i herbatę. Później zaprowadził mnie do pokoju, który dzieliłem z dwoma sympatycznymi mężczyznami (jeden chyba tam pracował). Poczestowali mnie mlekiem z kartonika i ciastkami. Korzystając z dostępu do bieżącej, ciepłej wody, wypłukałem codzienne ubranie. Jeszcze przed 22-gą poszliśmy spać.

dystans dnia - 57,93 km  
czas jazdy - 4:55:28 h  
średnia prędkość - 11,76 km/h

### 29.07.2008 r. wtorek

113 dzień wyprawy

O 5.10 była pobudka (jeden z moich kompanów wstał o 4.00 na modlitwę), aby zdążyć na śniadanie, które było 5.30. Wszyscy zebrali się przed stolówką przed czasem. Kiedy otworzono punktualnie drzwi, każdy zajmował miejsca wg ważności. Naprzeciwko wejścia było podwyższenie ok. 1 m, a po lewej i poprawej stronie były ustawione ławy tak, aby każdy widział „szefa”. Przy głównej alejce siedzieli najważniejsi mnichowie, a w stylu robotnicy. Najpierw była modlitwa wygłoszona przez jednego z zacniejszych, a później wszyscy śpiewali. Następnie każdy ustawił swoje dwie miski równo z brzegu stołu i cierpliwie czekał, aż kucharze do jednej nałożą kaszy jęczmiennej (gestawa zupa), a do drugiej różnego rodzaju surowek i sałatek oraz boazi lub mantou. Wówczas każdy jadł tak szybko jak tylko mógł. Kucharze w tym czasie chodzili i uzupełniali te miski, które były ustawione z brzegu stołu (nie musiały być puste). Kiedy najważniejszy z mnichów skończył jeść, kucharze rozpoczęli zbieranie misek. W tym czasie wszyscy śpiewali. Następnie śpiewając, wszyscy w parach udali się do Świątyni na modlitwę.

Ja szybko się spakowałem i poszedłem zwiedzać z moim współlokatorem Bishan Si. O 6.45 byłem już w drodze. Miałem przed sobą 12 km wspinaczki asfaltowa droga do granic parku, a następnie jeszcze 3 km polna, kamienista droga na Szczyt Wschodni i do Wangai Si. Udalo się. Piąty, ostatni Szczyt, został zdobyty! I to na tyle radości. Była bardzo silna mgła i strasznie zimno. Przed zjazdem do Shahe (37 km), jeden z robotników poczęstował mnie gorącą wodą i mantou.

Kiedy ok. 13-stej zjechałem do Shahe, zastałem upalną, letnią pogodę. Od razu udałem się do znanego mi sklepiku i kobiet z zasciany. One też od razu zaproponowały mi nocleg oraz zebym sobie zrobił pranie w łazience. Później jeszcze musiałem zszyc swoje sportowe buty oraz trochę wyczyszczyć rower. Byłem także w kafejce internetowej. A ok. 21.40 (15.40 czasu polskiego) była krótka rozmowa na antenie Polskiego Radia „Trojka”. Tego dnia też ostatecznie potwierdziło się, że tylko niektóre SMSy z chińskiego nr telefonu dochodzą do Polski.

dystans dnia - 53,08 km  
czas jazdy - 3:26:37 h  
średnia prędkość - 15,41 km/h

### 30.07.2008 r. sroda

114 dzień wyprawy

Przed 5-ta obudziły mnie gospodynie. Szybko się spakowałem i już o 5.15 byłem w drodze. Pierwsze 25 km było płaskie, a kolejne kilometry to ciężkie podjazdy (do 10 km) i mile zjazdy. Pogoda była fatalna. Rano trochę kropiło, a przez cały dzień była mgła, przez którą próbowały się po południu przebić promienie słoneczne.

Do południa właściwie tylko jechałem, jechałem i od czasu do czasu odpoczywałem. A przy okazji przyglądałem się chińskim wioskom. Są biedne i zaniedbane, ale mają „coś” w sobie. Ok. 12.30 zatrzymałem się na godzinny postój. Zrobiłem sobie solidny posiłek z witamin – szczypior, pomidor, ogórek, a do tego mantou. Na deser kupiłem sobie arbuza – jednak udało mi się zjeść tylko połowę. Reszta trafiła na bagażnik.

Po przerwie ruszyłem zwiedzać. Okazało się, że tylko kilka kilometrów od mojego postoju jest wjazd na teren parku i do Świątyni Heng Shan. Dzięki legitymacji Uniwersytetu Gdańskiego za wjazd na teren parku zapłaciłem 12 Y (normalny 20Y). Po 5 km wspinaczki dotarłem na duży parking z restauracjami. Tu się okazało, że dalej mogę tylko pieszo lub kolejką linową. Początkowo nie miałem ochoty na wchodzenie, ale po godzinnym odpoczynku (odpowiedziałem na wszystkie zaległe SMSy) postanowiłem jednak wejść na górę. Był problem z pozostawieniem roweru – w barze chcieli ode mnie za to 10Y. Na szczęście obok była Świątynia i tam już bez problemu koło kasy mogłem go zostawić.

Samo wejście, zwiedzanie Heng Shan i kilku mniejszych świątyni zajęło mi ok. 1,5h. Dzięki „plastikowej” legitymacji UG (chyba robi na miejscowych wrażenie) zapłaciłem za bilet 18Y – normalny 12Y. A po zwiedzaniu Wutai Shan doszedłem do wniosku, że jest to trochę przereklamowane miejsce, nastawione na komercję. Choć na pewno jest to ładne miejsce i gdyby nie mgła, mogłyby być fajne widoki.

Na parkingu, jeszcze przed wejściem, poznałem grupę drogowców, w tym trzech chłopaków znających j. angielski. U góry jednak się rozłączyliśmy. Po odebraniu roweru zjadłem swojego arbuza i zjechałem do bramy parku. Tam ponownie spotkałem drogowców, którzy po chwili rozmowy zaproponowali mi, abym przenocowałem u nich w hotelu w Hunyuan – akurat mieli wolne łóżko. Do hotelu było 6 km zjazdu. Tam się umyłem i zjadłem solidną kolację (zostałem zaproszony do stołu szefa). Wieczorem jeszcze siedzieliśmy i rozmawialiśmy, wyminiłiśmy się kontaktami. To była ich ostatnia noc w hotelu – rano także wszyscy się wyprowadzają. Jako prezenty od nich dostałem dwie duże paczki chińskiej herbaty oraz woskowy emblemat z Budda. Ja im odwdzięczyłem się znaczkami „Teraz Polska”

dystans dnia - 96,92 km  
czas jazdy - 6:05:57 h  
średnia prędkość - 15,89 km/h

**Wyprawy Rowerowe XXI wieku** - Zbiór informacji o wyprawach rowerowych odbytych w tym stuleciu - podróże w różne zakątki świata, baza kontaktów z podróżnikami, relacje z wypraw, fotogalerie - możliwość dodawania własnych wpisów.

### 31.07.2008 r. czwartek

115 dzień wyprawy

Wstaliśmy po 5-ej. Było szybkie pakowanie się i sprzątanie pokoju, a o 6.30 śniadanie. Najedzony do syta, po 7-ej zrobiłem sobie ze wszystkimi pamiątkowe zdjęcie i ruszyłem w drogę do Wiszacej Świątyni. Musiałem się wrocic prawie 5 km pod górę. Na miejscu okazało się, że studenci nie mają zniżek i muszą zapłacić 60Y. Nie warto. Świątynia bardzo ładnie i efektownie prezentuje się z zewnątrz, a w środku to nic specjalnego. Po zwiedzaniu, na parkingu spędziłem ok. godziny porządkując relacje z podróży innych ludzi (patrzyłem, czy widzieli coś fajnego w okolicach Pekinu, czego nie ma w moim przewodniku).

Przed 11-stą wrocilem do Hunyuan. Chciałem udać się do kafejki internetowej, że jest zamknięta na najbliższe dwa tygodnie. Zrobiłem więc zakupy i posiłkiem się. Przy kupnie ciastek sprzedawca mnie oszukał – wbił podwójną cenę na wagę. Ale że wyszło raptem 1Y więcej to nie kłociłem się, tylko przy wszystkich pokazałem mu, że on nie jest „OK”.

O 12.30 ruszyłem w dalszą drogę (znowu góry). Miałem jeszcze wypisane przez Su Rui nazwy miejscowości, przez które planowałem jechać. Jednak Chinczyki nie mają wyczerpania odległości (zazwyczaj zawyżają) i kiedy zacząłem się rozpytywać o kolejne miejscowości z mojej listy okazało się, że dawno przejechałem skrzyżowanie. Bardzo trudne jest ustalenie położenia, ponieważ rzadko kto zna chociaż trochę angielski, a znaki drogowe z podwójną pisownią nazw miejscowości pojawiają się tylko w miejscach turystycznych lub nowo ustawione na małych wioskach, których nie ma na mapach.

W wiosce Zhao Jiao Ping udałem się do centrum, celem udzielenia dokładnego swojego położenia (wiedziałem tylko, która droga jada). Zagadnięta pierwsza z grupy osób kobieta nie chciała ze mną rozmawiać. Odesłała mnie do starca z dużą czerwoną opaską na ramieniu (było coś na niej napisane). Ten jednak tylko był wstanie pokazać, że mam się wracać, jak chce dotrzeć do miejscowości z kartki. A ja nie musiałem – mogę jechać dalej prosto i odbić w innym miejscu.

Usiadłem na schodkach pierwszego domu z brzegu pokazując wszystkim (od razu zostałem otoczony przez kilkudziesięcioosobową grupę tubylców), że boła mnie noga i nie mam siły jechać dalej (faktycznie tak było – góry wyczerpały). Dość dobrze ubrany mężczyzna przyniósł mi ze sklepu dwie parówki (wedliny sklepowe są bardzo niedobre), 3 zapki chińskie (do zjedzenia na sucho!) i wodę mineralną. Po chwili przyprowadził także chłopaków znających trochę j. angielski. Później udostępnił mi swoje biuro do spania z łóżkiem (nie wiem co to za miejsce, ale chyba jakieś państwowe – wisiała flaga chińska i portrety przywódców). Była też woda do umycia się. Nie wiele mi jednak to pomogło, ponieważ pomimo padającego deszczu było tak parno, że od razu byłem mokry od potu. Przed 20-stą została przyniesiona kolacja – znowu makaron (jem go więcej niż ryżu). Przez cały czas towarzyszyło mi 2-3 chłopaków znających trochę j. angielski. Kiedy o 21.30 kładłem się spać, zaczęli schodzić się ciekawscy miejscowi. Ale informacja, że idę spać, skutecznie ich zawróciła.

**Wyprawy Rowerowe XXI wieku** - Zbiór informacji o wyprawach rowerowych odbytych w tym stuleciu - podróże w różne zakątki świata, baza kontaktów z podróżnikami, relacje z wypraw, fotogalerie - możliwość dodawania własnych wpisów.

## Dziennik Wyprawy Rowerowej – Pekin 2008 [lipiec]

tekst relacji: *Krzysztof Skok*

Całość materiałów z tej wyprawy znajdziesz na stronach serwisu **Wyprawy Rowerowe XXI wieku**  
<http://wyprawy21.cykloid.pl>

---

Chinczycki to bardzo ciekawski naród. Ciężko jest mi odejść na chwilę w miejscu publicznym od roweru, ponieważ wówczas już bez żadnych zachamowań muszą wszystko dotknąć, wszystkie guziki po przelaczyc, wszędzie zajrzeć. Mój rower jest dla nich niesamowitą nowością! Kiedy jem, na odległość 2-3 m ustawia się grupa ciekawskich, która coś komentuje. Bardzo często coś do mnie mówią i nie przyjmują do wiadomości, że ich nie rozumiem. W sklepie, kiedy proszę aby cenę napisali, na kartce pojawiają się jakieś dziwne znaczki (skuteczna metoda to cena pokazana na kalkulatorze). Jednak trzeba uważać, ponieważ lubią ją zawyżać dla obcokrajowców. No i są przekonani, że jeżeli ktoś nie mówi w j. chińskim to jego ojczystym językiem jest angielski! Kiedy tłumacze niektórym, że w Polsce się mówi po polsku to patrzą na mnie jak na wariata!

dystans dnia – 59,90 km  
czas jazdy – 3:49:20 h  
średnia prędkość – 13,57 km/h

ciąg dalszy czytaj na: <http://wyprawy21.cykloid.pl>



**Wyprawy Rowerowe XXI wieku** - Zbiór informacji o wyprawach rowerowych odbytych w tym stuleciu - podróże w różne zakątki świata, baza kontaktów z podróżnikami, relacje z wypraw, fotogalerie - możliwość dodawania własnych wpisów.

<http://CYKLOiD.pl/> – Wyprawy Rowerowe